

wokół SZKOŁY

numer specjalny

KWARTALNIK PEDAGOGICZNO-SPOŁECZNY JAROSŁAWA PYTLAKA

• cena 19 zł (w tym 5% VAT)

• nr 2(5) / 2015 • wiosna 2015 • ISSN 2353-6748



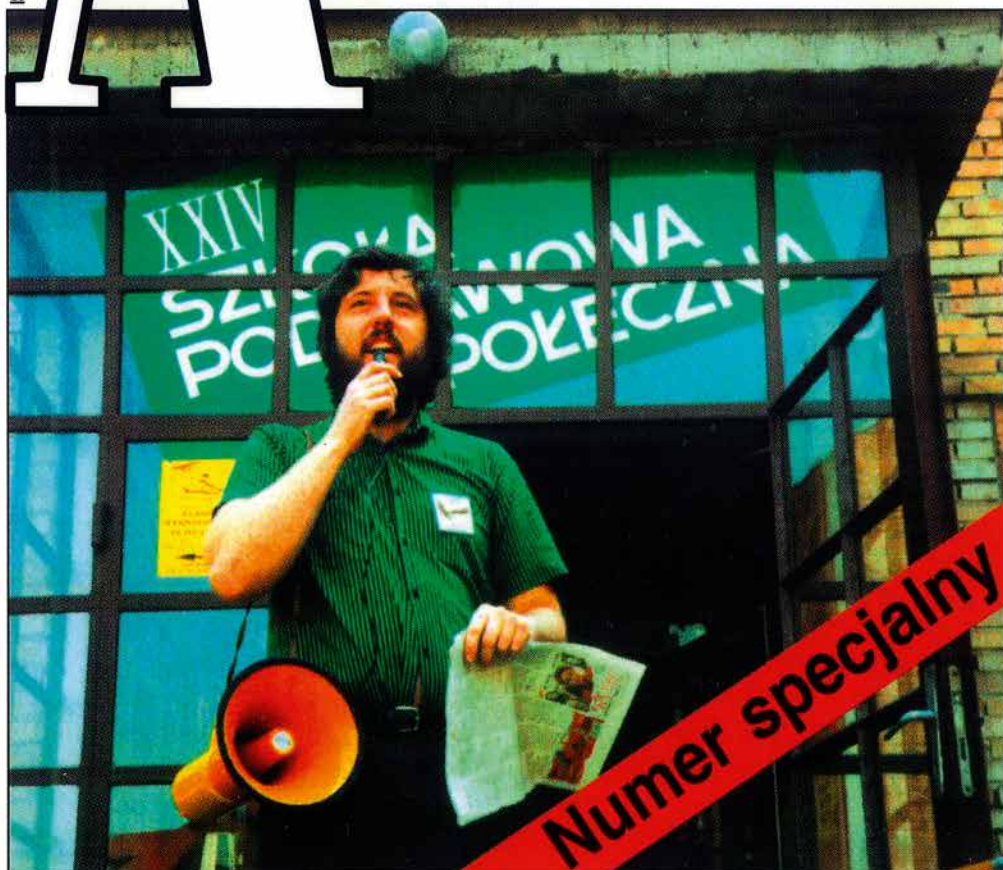
Szkoła Podstawowa nr 24 STO
Powstańców Śląskich 67 a, 01-355 Warszawa



ISSN 1429-9844 NR 6(6) ROK I 15 SIERPNIA 1998 R. CENA 6 ZŁ

NIEZALEŻNA SZKOŁA W POLSCE

A micus



Numer specjalny

Spółeczna Szkoła Podstawowa Nr 24 S.T.O w Warszawie zaprasza!

Nauczyciele, rodzice, uczniowie o kolorowych ocenach, otwartych pracowniach, metodzie zaliczeń, etatowych wychowawcach i ciekawych innowacjach.

W numerze:

Od redaktora

Słowo wstępne	2
Lajkujmy w realu!	4
Szkołę tę widzę ogromną!	8
Ślady, które pozostają na całe życie	12

Początki Szkoły we wspomnieniach i legendzie

Nadzieje i oczekiwania	15
Legenda o powstaniu Szkoły	18

Rodzice o Szkole – rzeczowo, emocjonalnie, a nawet... lirycznie

Amicus – Andrzej Ziemia – rodzic	19
Moja przygoda z STO24	20
Dziękuję Ci, Romanie Giertychu!	22
Wsiądkłam...	23
Szkoła inna niż wszystkie	25
Dlaczego STO24?	26
Makotka	28
Ja też lubię szkołę!	32
O Szkole	33

Głosy z pokoju nauczycielskiego

Amicus – Anna Jachna – nauczycielka	34
Chatka Puchatka	35
Normalnie nienormalni, czyli pozytywnie zakręcona STO24	36
O języku angielskim	39

Nasza Szkoła jest THE BEST!

Amicus – Agata Tomaszuk – uczennica.	41
Dlaczego lubimy naszą Szkołę?!	42
Moja Szkoła	43
Wspomnienia o szkole	44
STO lat Szkoło!	45
List motywacyjny	46
Rozpalić isierkę!	48

Małe WHO IS WHO, czyli nauczyciele w oczach uczniów

Dzieci o nauczycielach	51
Uczniowie o nauczycielach, czyli poczet nauczycieli naszych	55

Numer 2(5), nakład 600 egz.

Redaktor naczelny: Jarosław Pytlak

Adres redakcji: 00-194 Warszawa, ul. Dzika 4A/45

Kontakt e-mail: pytlak@pytlak.com.pl

Wydawca: Interleones Halina Dyczkowska sp.j.

00-194 Warszawa, ul. Dzika 4A/45,

tel./fax: 22 637 31 49

Skład i druk: BEL Studio Sp. z o.o.

Zdjęcia: Katarzyna Komisarz, Małgorzata Michalska

Zdjęcie na okładce Carlotta Reinhardt

Ilustracje: Marcin Bartosiewicz

Prenumerata:

Zamówienia i prenumerata realizowane przez wydawcę.

Zamówienia można składać pocztą elektroniczną na adres:

kwartalnik@interleones.com.pl lub telefonicznie

pod numerem **+48 22 637 31 49** (czynny pon.–pt. w godz. 9–17).

Cena egzemplarza w prenumeracie: 16 zł. Przy jednorazowym zamówieniu więcej niż trzech egzemplarzy jednego numeru cena jednostkowa: 14 zł.

Koszty wysyłki pokrywa wydawca.

Zamówienie będzie zrealizowane po wpłacie kwoty równej wartości

zamówienia na konto: **21 1030 0019 0109 8530 0033 5656**.

W tytule przelewu należy podać imię i nazwisko lub nazwę zamawiającego.



Od redaktora

Witam serdecznie na łamach specjalnego numeru kwartalnika „Wokół szkoły”, wydanego z okazji jubileuszu 25-lecia Szkoły Podstawowej nr 24 Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Warszawie. Święto placówki, którą mam szczęście kierować od samego początku, jest także moim świętem i okazją do podzielenia się ze światem radością i satysfakcją. Jestem bardzo wdzięczny Zarządowi Samodzielnego Koła Terenowego nr 69 STO – organu prowadzącego Szkołę – za sfinansowanie edycji tego numeru, a licznej grupie ludzi dobrej woli za przygotowanie zamieszczonych w nim materiałów.

Wydawanie okolicznościowych publikacji ma w naszej Szkole już pewną tradycję. Wielu obecnych uczniów, ich rodziców i nauczycieli brało udział, z górą pięć lat temu, w przygotowaniu monumentalnego albumu „Piękna dwudziestolecie”. Mniej osób, już tylko dorosłych, pamięta książkę wydaną z okazji 15-lecia. Bardzo niewielu sięga pamięcią jeszcze dalej, do roku 1998, kiedy to światło dzienne ujrzała pierwsza tego typu publikacja, a był to, uwaga, specjalny numer gazety, nieistniejącego już dzisiaj miesięcznika pedagogicznego „Amicus”. Wydaliśmy go wówczas bez „okrągłej” okazji, za to z uświadomionej wtedy chyba po raz pierwszy potrzeby serca. Ciepłe uczucia pod adresem Szkoły, które Czytelnik bez trudu znajdzie także w niniejszym numerze kwartalnika, już w owych zamierzczłych czasach były wizytówką STO24. Można się tylko cieszyć, że podobnie dzieje się do dzisiaj.

Każdy, kto spojrzy na facsimile tamtego numeru „Amicusa”, zamieszczone na wewnętrznej stronie okładki, może dostrzec podobieństwo obu czasopism. Jest ono nieprzypadkowe. Decydując się na podjęcie własnego przedsięwzięcia redakcyjnego, wzorowałem się właśnie, m.in., na „Amicusie”, w którym przystępnym językiem opisywano zwykłe szkolne sprawy, a obowiązująca w nim wizja pedagogiki bliższa była sztuce użytkowej niż dyscyplinie akademickiej. Na tej samej okładce rzuca się w oczy brodac ubrany w zieloną koszulę, upozowany na tle najstarszej wersji frontowej wizytówki Szkoły. Bardzo lubię to zdjęcie, nie tylko dlatego, że jestem na nim piękny i młody, ale przede wszystkim ze względu na zawieszoną na ramieniu tubę, która doskonale oddaje poczucie misji pedagogicznej, towarzyszące mi w pracy od wielu, wielu lat.

Przeglądając po latach zawartość specjalnego numeru „Amicusa” nie mogę wyjść z podziwu, jak mało zestarzały się zawarte w nim treści. Oczywiście można to uznać za przejaw stagnacji lub wręcz zacofania naszej placówki. Szczęśliwie jednak rzecz dotyczy przede wszystkim sfery relacji międzyludzkich i emocji. A w tej dziedzinie dochowanie wierności wzorcom ze „starych, dobrych czasów” może być tylko źródłem satysfakcji. Z prawdziwą przyjemnością przypominam dzisiaj w mojej gazecie fragmenty tamtych publikacji.

Niniejszy numer „Wokół szkoły” jest w sferze redakcyjnej w dużej części zasługą Pani Magdaleny Piotrowskiej, mamy dwójki naszych obecnych uczniów, a zarazem posiadaczki zaszczytnego Certyfikatu Perfekcji Pomocnego Rodzica, przyznanego przez Radę Pedagogiczną Szkoły. „Pomocniczość” Pani Magdaleny ujawniła się tutaj po raz kolejny i to w sposób niezwykle rozległy, a „wniknięcie” w klimat kwartalnika okazało się tak głębokie, że artykuł jej autorstwa pt. „Zalajkujmy w realu!” zdecydowałem się zamieścić w dziale „Od redaktora”, z pełnym przekonaniem podpisując się pod zawartymi w nim refleksjami.

Dziękując jeszcze raz wszystkim autorom chciałbym wyrazić szczególną wdzięczność mojej żonie, Ewie Pytlak, która posiadała i wypielegnowała pomysł wydania tego numeru. Na specjalne słowa podziękowania zasługują także: nauczycielka języka polskiego pani Elżbieta Szczecina oraz wychowawczynie piątoklasistów, pani Barbara Kamińska, których uczniowie napisali szereg pięknych prac, prozą i wierszem, wykorzystanych także w tej publikacji.

Stały Czytelnik „Wokół szkoły” nie znajdzie w tym numerze kwartalnika kolejnych haseł ze „Słownika dla rodziców i nauczycieli zagubionych w nowoczesnym świecie”. To nie brak natchnienia, lecz świadoma decyzja o ustąpieniu miejsca „Subiektywnemu alfabetowi STO24 (w ujęciu mocno rodzicielskim)”, przygotowanemu przez Panią Joannę Andryszczak-Lewandowską. Niezwykle godne to i oryginalne zastępstwo!

Zycząc przyjemnej lektury mam nadzieję, że numer specjalny „Wokół szkoły” stanie się miłą pamiątką dla wszystkich osób związanych z Zespołem Szkół STO na Bemowie AD 2015.

Subiektywny alfabet STO 24 (w ujęciu mocno rodzicielskim)

Są rzeczy i zjawiska w naszej szkole niezmiennie. Stałe jak liczba Pi, liczba Eulera lub złoty podział. Stali są uczniowie, nauczyciele, rodzice. Ja zebrałam kilka zjawisk, które dla mnie definiują ostatnie sześć lat mojego życia ze szkołą.

Joanna Andryszczak-Lewandowska



DYSKOTEKA

Dla niektórych – jedna z niewielu okazji do najeżenia się chipsów i wypicia ponadnormatywnych ilości napojów gazowanych. Dla młodszych, bez dramatu. Dla starszych – arena odwiecznego starcia hormonów, mózgu, emocji, potrzeb, plotek i niespełnionych marzeń. Przy wielkim udziale muzyki.

DZIEDZINIEC PRZED BRAMĄ

Miejsce zgromadzeń „kół wzajemnej adoracji”; miejsce zagorzałych dyskusji, leniwych rozmów, powitań i uśmiechów. „Przestrzeń rodzicielska” – odpowiednik pokoju nauczycielskiego. Tętni życiem od 8:10 do 8:30, popołudniami i po wywiadówkach.

INICJATYWA

Institucja pochwalana i hołubiona. Jak na społeczną szkołę przystało, inicjatywie mówione jest „TAK”.

OBIADY SZKOLNE

Według mnie jeden z najbardziej kontrowersyjnych i stałych tematów w szkole (sic!). Odwieczny przedmiot obrad na posiedzeniach Rady Przedstawicieli Rodziców. Pierwszy (lub drugi po sklepiu szkolnym) temat do dyskusji wnoszony przez przedstawicieli rodziców klas młodszych. Nie taki diabeł straszny, jak go malują.



LAJKUJMY w realu!

Magdalena Piotrowska

Ze smutkiem i od lat nie słabnącym zadziwieniem obserwuję rosnącą tendencję do dostrzegania przede wszystkim braków, słabości, wpadek, porażek, uchybień, zaniedbań, pomyłek, choćby nawet były to zjawiska najdrobniejsze, wręcz banalne, sporadyczne i bynajmniej nie zamierzone. Wyszło z mody dziękowanie, jako przestarzała oznaka słabości charakteru i rażącego, żalosego niedostosowania do wymagających czasów, w których jedynie silne, bezpardonowe, nie oglądające się na innych, głośno wykrzykujące swoje racje jednostki mają szansę przetrwać. Odnoszę wrażenie, że dominuje przekonanie, iż wszystko to, co dobre, zwyczajnie nam się należy, więc doprawdy za co tu dziękować?

Z kolei modnie jest hejtować – z duchem czasów i finezją, głośno i dobitnie, zawsze i wszędzie, gdy tylko nadarzy się okazja, nawet bez podstaw, wiedzy i racji, bo hejtowanie jest zwyczajnie trendy i cool. Należy wymagać, żądać i egzekwować, a nie prosić, bo tylko słabi proszą – „się proszą” można powiedzieć... Należy wyrażać swoją dezaprobatę z cywilną odwagą, odpowiednim natężeniem głosu oraz stosownie dobraną składnią, aby nie pozostawić najmniejszych wątpliwości co do swoich praw. Gdy się szczęśliwie dysponuje silnym charakterem, zasobnym portfelem oraz słusznie wysokim mniemaniem o sobie, należy bezwzględnie wymagać od innych i rozliczać, a gdy nie dostarczają tego, czego się oczekuje, bez odrobiny wahania czy nie-daj-Boże refleksji atakować, drażnić do szpiku kości, tupać nogami i krzyczeć głośno o tym, co nam się, kurczę blade, nie podoba!

Nie jestem matematykiem ani fizykiem, zdecydowanie wolę układać zdania niż równania, ale nawet jako skrajny humanista nie mam wątpliwości co do oczywistej, matematyczno-fizycznej zależności, że jeśli szklanka jest do połowy pusta, to z całą pewnością jest także do połowy pełna, i tylko od obserwatora zależy, co zauważy najpierw – zawartość czy brak – i na czym zechce się skupić. Trzeba dodać, że w szklance znajduje się jeszcze magiczne „ALE” – słowo-zaklęcie, szczelnie zakrywające powierzchnię wody i uwydatniające pustą połowę naczynia, która przez to „ALE” zdaje się być zawsze nieco większa... „Mojemu dziecku podobało się na Zielonej Szkole, ALE PANI NIE DOPILNOWAŁA, ŻEBY ZAŁOŻYŁ CZAPECZKĘ Z DASZKIEM, GDY ŚWIECIŁO SŁOŃCE!”, „Moje dziecko wyszło z dyskoteki bardzo zadowolone, ALE W SALI GIMNASTYCZNEJ BYŁO

ZDECYDOWANIE ZA DUSZNO!" I w ten magiczny sposób pusta połowa robi się znacząco większa od pełnej, czego nawet najtętsze ścisłe umysły nie są w stanie wyjaśnić...

Z tej wyjątkowej okazji, jaką jest 25-lecie Szkoły, zaryzykuję dobre imię nowoczesnej, postępowej kobiety i obnażę swoją skandalicznie staroświecką wiarę w sprawczą moc podziękowań. Niestety taka ze mnie niedzisiejsza jednostka – lubię dziękować, jeśli jest za co. Tym, którzy dzierżą w silnych dłoniach kije, muszę nieśmiało zdradzić, że jestem niepoprawnym, romantycznym wyznawcą marchewki i szklanki do połowy pełnej. I w swoim rażąco przestarzałym sposobie myślenia naiwnie ufam, że dostrzeżenie i docenienie nawet najmniejszych sukcesów, najdrobniejszych gestów życzliwości i dobrej woli, może zdziałać nieporównanie więcej niż spektakularne wytknięcie największej pomyłki. Wyszepšana pochwała ma tysiąc razy większą moc niż wykrzyczana nagana, ponieważ buduje, a nie rujnuje, i może być początkiem czegoś dobrego, pozytywnym, wartościowym punktem wyjścia. Szczera pochwała jest zawsze załącznikiem lepszej współpracy, lepszej komunikacji, wzajemnego zrozumienia. Podziękowania – nawet za najdrobniejsze, dobre rzeczy – to mosty pomiędzy ludźmi, bez których nie jest możliwe wzajemne zaufanie i zgodne dążenie do wspólnych celów.

Nie rozumiem, dlaczego my – rodzice oczekujemy od nauczycieli nieomyślności. Czy sami jesteśmy w swoich zawodach lub nawet rodzicielstwie zawsze nieomylni i perfekcyjni? Oczekujemy od nauczycieli nieskończonej cierpliwości wobec dzieci – wobec całej wielkiej gromady dzieci przez wiele godzin dziennie – często nie mając jej w wystarczającej ilości nawet wobec jednego własnego i nawet przez krótki czas wieczorem przed snem. Dlaczego oczekujemy, że nauczyciel zauważy u naszego dziecka wszystko to, co naszej uwadze z powodzeniem umyka? I dlaczego tacy jesteśmy wyrzynni do wytykania błędów, zamiast przyjaźnić się z ludźmi, którzy mają tak wielki wpływ na nasze dzieci? Czy nie rozsądniej jest porozumieć się, działać razem i uzupełniać wzajemnie? Czy nasze dzieci nie skorzystają z takiej rodzicielsko-nauczycielskiej współpracy najlepiej? Oczywiście, że nauczyciele popełniają błędy. Jak my wszyscy. Nie popełnia ich tylko ten, kto nic nie robi, a my oczekujemy od nauczycieli zaangażowania, inicjatywy i aktywności. Jestem głęboko przekonana, że nic tak nie wpływa na zwiększenie ilości popełnianych błędów, jak atmosfera wrogości i braku zaufania, napięta, nerwowa, pełna niedopowiedzeń i ciągłego niezadowolenia, kulejąca komunikacja. Brak zaufania i życzliwości działają jak samospełniająca się przepowiednia. Spirala się nakręca, bo nikt nie będzie w swoim fachu dobry pod ciągłą presją, bez motywacji pozytywnej. Dlatego jeśli nawet nie z czysto ludzkiej, wewnętrznej potrzeby, to przynajmniej dla dobra dzieciaków chwalmy nauczycieli, dostrzegajmy to, co dobre, doceniajmy zawartość, a nie brak, i nie strońmy od podziękowań, bo dzięki nim wprawiamy w ruch i wypuszczamy w świat dobrą, służącą wszystkim energię! Jestem pewna, że miłych sercu zasług i powodów do wdzięczności jest na bieżąco bardzo wiele. Dostrzegajmy to, co dobre, i dziękujmy za wysiłek, aby dodać nauczycielom skrzydeł, bo tylko obdarzeni zaufaniem i życzliwością, docenieni i dowartościowani, będą w stanie dzielić się z naszymi dziećmi najlepszymi umiejętnościami oraz cechami, którymi dysponują. Chwalmy i dziękujmy za duże i małe, dobre rzeczy, bo zaufanie i przyjaźń, jaką w ten sposób zbudujemy, otworzą nam również drogę do porozumienia w trudnych sytuacjach, umożliwią konstruktywną współpracę i otwartą, rzeczową

komunikację w obliczu prawdziwych, istotnych problemów. Nie traktujmy nauczycieli jak usługodawców, bo przecież dzieci nie są towarem. Dostrzeżmy w nich opiekunów, wychowawców, mentorów, przewodników, a często także przyjaciół naszych pociech, pozbadźmy się nieprzejednanego, głuchego patentu na rację i obdarzmy Szkołę kredytem zaufania. Przekwalifikujmy pretensje na prośby – przecież sedno będzie to samo, tylko efekt inny: w pierwszym przypadku niepewność obu stron, komunikacyjny szum, jałowy konflikt, w drugim – konstruktywny załączek pożądanej zmiany. Traktujmy nauczycieli dokładnie w taki sposób, w jaki zgodnie z naszymi oczekiwaniami nauczyciele powinni traktować nasze dzieci – z wyrozumiałością, szacunkiem i pozytywnym nastawieniem.

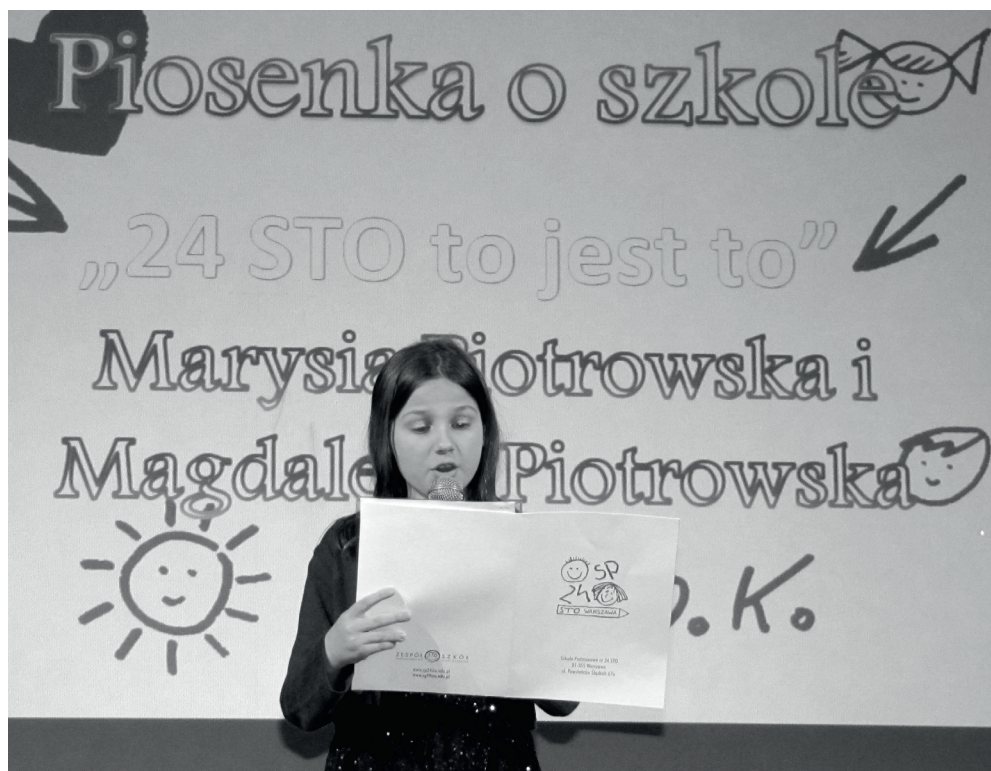
Odnoszę wrażenie, że w dzisiejszych czasach skrępowany jest zarówno ten, który dziękuje, jak i ten, któremu składane są podziękowania – jakby się społeczeństwo skutecznie już odzwyczaiło od życzliwej, przyjaznej formy komunikacji. Facebook pęka w szwach od setek tysięcy lajków każdego dnia – lajukujemy to, że ktoś je na kolację makaron, lajukujemy to, że ktoś ogląda wieczorem Klossa, lajukujemy to, że ktoś lajkuje lajki kogoś innego, lajukujemy odruchowo, bezmyślnie zupełnie bezmyślne rzeczy. A gdy mamy komuś powiedzieć zasłużone, dobre słowo prosto w oczy, brakuje nagle okazji, chęci, słów, a przynajmniej śmiałości... Lajkujemy w realu!!!!!! Lubię to, że na Zielonej Szkole pani przytuliła moje dziecko, gdy tęskniło i płakało przed snem; lubię to, że pani pozwoliła mojej córce zadzwonić do mnie ze swojej komórki, gdy wydarzyło się coś bardzo dla niej miłego; lubię to, że pan dyrektor ściska dłonie maluchom z zerówki na dzień dobry i traktuje je poważnie i z szacunkiem; lubię to, że panie z sekretariatu nawet wpłaty i inne formalności załatwiają z uśmiechem i żartem; lubię to, że wychowawczynie szczerze lubi dzieciaki i łąza jej się w oku kręci na myśl o zakończeniu roku szkolnego; lubię to, że wychowawczynie mojego dziecka potrafią odprowadzić mnie do samochodu na parking, żeby w wiosennym słońeczku jeszcze trochę dłużej pogawędzić – lubię lubić i lubię powiedzieć innym, że to lubię! Lubię lubić w realu, w ludziach, którym moje lubienie sprawi radość. Jakie to proste! I jakie niestety rzadkie na co dzień... Jakby panował deficyt na dobre słowa, bo całe nasze lubienie przepadło w sieci na głupoty...

Z okazji jubileuszu Szkoły z przyjemnością rozpocznę listę podziękowań z nadzieją, że znajdą się entuzjastyczni, starszowieccy kontynuatorzy. Dziękuję Państwu Pytlakom, że są gwarantem nie silącej się na źle rozumianą nowoczesność, wysokiej jakości Szkoły, która zdaje się być w zwariowanych czasach ostoją wszystkich „niemodnych” wartości, jakie cenię najwyżej i jakie mam nadzieję – z pomocą Szkoły – zaszcześcić w swoich dzieciach. Dziękuję Nauczycielom, którzy od wielu lat każdego dnia dzielą ze mną odpowiedzialność za wychowanie moich dzieci „na ludzi”, i którzy bez wahania poświęcają swój weekend i „święty spokój”, by przybyć na leśną polanę i spędzić z dziećmi i rodzicami wspólne popołudnie – bezinteresownie, z przyjaźni i przywiązania¹. Dziękuję za dziesiątki życzliwych uśmiechów i serdeczności, jakie wymieniamy każdego dnia na szkolnych korytarzach,

¹ Z inicjatywy Pani Marzenki Raczko, wychowawczynie tegorocznych klas szóstych, w majowe, niedzielne popołudnie odbyło się nieformalne spotkanie w Biker Pubie w Stanisławowie, na które – poza dziećmi, ich rodzicami i rodzeństwem – bardzo licznie przybyli także zaproszeni przez uczniów nauczyciele, dyrekcja oraz inni pracownicy Szkoły. Pełne zabawy, gier integracyjnych, wrzawy, słońca i dymu z ogniska spotkanie wspaniale pokazało, że Szkoła to nie tylko mury, lekcje i oceny, ale przede wszystkim ludzie i bliskie, ważne relacje między nimi.

nawet, gdy na świecie jesienne szarugi, pośpiech, niewyspanie, problemy i kiepski nastrój. Dziękuję za to, że od siedmiu lat odbieram popołudniami ze szkoły zadowolone, uśmiechnięte, szczęśliwe dzieciaki. Dziękuję za Zieloną Szkołę – coroczne, błogie wakacje dla mnie i mojego męża, podczas których mogę mieć beczenny spokój, że dzieci bawią się, zwiedzają, odpoczywają, biegają, tańczą, śmieją się i uczą, bezpieczne i dopilnowane, i że wrócą po tygodniu zadowolone, opalone, doroślejsze i pełne wrażeń. Dziękuję za to, że dzięki Zielonym Szkołom moje dzieci od najmłodszych lat nie mają żadnego problemu z wyjazdami na obozy letnie, są odważne, samodzielne i żądne przygód. Dziękuję Panu Dyrektorowi, który kosztem swojego prywatnego czasu, wieczorami oraz w weekendy, organizuje młodzieży pełne wyzwania przygody, wędrówki i włóczęgi, zarażając dzieciaki pasją oraz ciekawością świata.

Dziękuję za wszystkie duże i całkiem drobne sprawy, które na co dzień łączą mnie ze Szkołą, dostarczając wiele radości i satysfakcji – miło jest angażować swoją energię, wysiłek, czas i serce w to, w co się wierzy. Dziękuję, że dzieciństwo moich dzieci jest w dobrych rękach! I gorąco zachęcam innych rodziców do spontanicznego dziękowania, ot zwyczajnego, bez usztywniania się, okazji i fajerwerków, medali i dyplomów, tak po prostu, lajkowania w biegu, podczas codziennego mijania się na szkolnych, gwarnych korytarzach, bo dobre słowa i życzliwość na co dzień to najmielsza strawa dla duszy, której – na zakończenie swojego listu-apelu – najserdeczniej życzę z okazji jubileuszu Szkoły jej Założycielom, Pracownikom oraz Przyjaciołom.



Szkołę tę widzę ogromną!

Samodzielne redagowanie dotychczasowych numerów „Wokół szkoły” spowodowało, że z trudem znoszę ograniczenie swojego twórczego udziału w przygotowaniu edycji jubileuszowej. Niech mi zatem Czytelnik wybaczy, że po oddaniu głosu Pani Magdalenie Piotrowskiej przedłużę jeszcze dział „Od redaktora”, aby zamieścić dwa własne teksty, które wydają mi się ważne, każdy z innego powodu. Niniejszy artykuł, „Szkołę widzę ogromną”, znalazłem w komputerze, wśród materiałów opublikowanych w 1998 roku w „Amicusie”. Powstał w tym samym czasie, ale z jakiegoś powodu (lenistwo?) pozostał niedokończony i zagłębił się w archiwum. Wyciągam go dzisiaj na światło dzienne i publikuję w wersji oryginalnej, bowiem – choć nieukończony – dobrze oddaje istotę programu pedagogicznego Szkoły, a zarazem świadczy, że przez długie lata wciąż dochowujemy wierności przyjętym na początku założeniom.

Oto więc, co blisko 20 lat temu napisał młody i obiecujący dyrektor Jarosław Pytlak:

Chciałbym zostawić po sobie jakiś wyraźny ślad na Ziemi. Chcę, by takim śladem była ta właśnie szkoła – „ogromna”, choć nie fizycznie, lecz duchem, oryginalna, taka, jaką sobie wymarzyłem i jaką uważam za najlepszą.



Podobno niektórzy Hindusi twierdzą, że na swoją dorosłą, społeczną aktywność człowiek ma do dyspozycji 20 lat. Potem twórczy okres jego życia kończy się, a przychodzi czas na medytację i doskonalenie wewnętrzne. Tak przynajmniej opowiadała nam na studiach pewna pani doktor, głęboko zafascynowana kulturą Indii. Jej relacja, nie wiem nawet na ile prawdziwa, wywarła wówczas na mnie wielkie wrażenie. A wkrótce mija dziesięć lat od mojego ostatecznego pożegnania się ze studiami.

Nie mam ambicji tworzenia nowego prądu w pedagogice, myślę jednak, że pomiędzy oświatową szarżą a dokonaniem tytanów myśli jest jeszcze dość miejsca na stworzenie szkoły autentycznie oryginalnej, z powodzeniem wprowadzającej w życie kilka prostych idei, odpowiednich do ciekawych czasów, w których przyjdzie żyć jej uczniom.

Nade wszystko szkoła stanowić musi miniaturowy model społeczeństwa, funkcjonujący na zasadach jak najbardziej do niego zbliżonych – ze swoimi prawami, władzą, instytucjami usługowymi, stosunkami społecznymi. Jeżeli szkoła ma wychowywać do życia w systemie demokratycznym – a powinna – musi być sama w sobie demokratyczna. Oczywiście nie w sferze deklaracji, ale w praktyce. Oznacza to przede wszystkim zrozumienie i poszanowanie praw uczniów! A dokładniej: uznanie, że są oni jednostkami myślącymi, czującymi, różniącymi się między sobą, a nie przedmiotami poddawanyymi taśmowej pedagogicznej obróbce.

Rada Rodziców, Rada Pedagogiczna, Samorząd Uczniowski... Są w szkołach instytucje demokratyczne... Dla mnie jednak pojęcie demokracji rozciąga się daleko poza służące jej instytucje, które zresztą mogą skutecznie służyć za parawan autorytarnych praktyk.

Demokracja w wydaniu szkolnym kojarzy mi się z radością wspólnego przeżywania i wspólnego tworzenia, a w ogóle, właśnie, po prostu z radością!

Pedagogika już dawno wpadła na to, że dzieciństwo powinno być radosne. Wchłanianie bagażu doświadczeń ludzkości nie może być źródłem stresu i udręki, bowiem stąd tylko krok do wrogości wobec społeczeństwa, a więc do postawy z gruntu antydemokratycznej.

Szkoła jest miejscem, w którym na wiele lat zamknięta zostaje pewna grupa dzieci wraz z grupą dorosłych – ich nauczycieli. I jeśli nawet zamknięcie to nie jest całkowite, to jednak panująca tam atmosfera nie może pozostać bez wpływu na kształtującą się osobowość młodych ludzi. To miniaturowe społeczeństwo może kreować bohaterów, może też produkować dewiantów. Tylko harmonijna współpraca nauczycieli i uczniów daje nadzieję, że ci ostatni wyniosą ze szkoły wszystko, co najlepszego ma ona do zaoferowania. Jednak trudno wyobrazić sobie instytucję, w której wszyscy kochają się i panuje nieustająca sielanka. To jest utopia.

Chodzi po prostu o takie zorganizowanie tej instytucji, by sprzyjała ona rozwijaniu partnerstwa i przyjaźni pomiędzy ludźmi, żeby była miejscem radosnej współpracy.

Nauczyciel nie musi być nadzorcą – może być mistrzem. Inny uczeń nie musi być rywalem – może być przyjacielem, kolegą. Co trzeba zatem zrobić, aby tak właśnie zorganizować szkołę? Z biegiem lat widzę tę szkołę coraz wyraźniej i tę wizję chciałbym przedstawić w dalszej części tego artykułu.



W zależności od dziedziny zasób informacji, którymi dysponuje ludzkość ulega podwojeniu w ciągu każdych 5–10 lat. Oznacza to, że kolejne pokolenie stoi przed zadaniem ogarnięcia co najmniej czterokrotnie większego zasobu wiedzy niż jego rodzice! Jeśli przyjmiemy rzecz oczywistą, że jest to po prostu nierealne, musimy równocześnie znaleźć odpowiedź na pytanie, kto w takim razie ma selekcjonować informacje przekazywane uczniom.

Czy jest to kwestia programów nauczania? Osiągnęliśmy już stan, w którym życie jest zbyt krótkie, aby nabrać pobieżnej nawet orientacji we wszystkich dziedzinach wiedzy. Myślę, że twórcy programów nauczania biorą to pod uwagę i dokonują selekcji informacji przeznaczonych dla młodego pokolenia. Ale czy biolog będzie skłonny uznać, że budowa DNA nie jest fundamentem wiedzy? Czy hipotetyczne istnienie „czarnych dziur” w przestrzeni kosmicznej jest zbyt słabo udowodnione, by zaprzętać nim głowy młodzieży, mimo że stanowi ono punkt spotkania licznych teorii dotyczących kosmosu? Co jest ważne, a co ważniejsze? I kto ma o tym decydować?!

Jeżeli popełnimy błąd, to może okazać się, że już niedługo nie będzie komu zgłębiać tajemnic kosmosu, bowiem „twórcy programów nauczania” uznają, że kosmologię należy pominąć – skoro coś pominąć trzeba. Co prawda są różne etapy kształcenia – o „czarnych dziurach” można

dowiedzieć się na studiach fizycznych czy astronomicznych – ale do pewnych zagadnień fundament należy budować bardzo wcześnie. Czego zatem uczyć w szkole podstawowej? Czego w średniej?

Szkola staje obecnie przed zadaniem, którego jeszcze 20 lat temu nikt nawet nie brał pod uwagę – musi nauczyć dzieci poruszania się w gąszczu dostępnych informacji! W szkole, która jest gotowa zmierzyć się z tym problemem, pytanie „Czego uczyć?” zatracą swój sens, oczywiście za wyjątkiem umiejętności tak elementarnych, jak porozumiewanie się (w słowie i piśmie) czy liczenie. W zamian rodzi się szereg innych problemów, jak choćby: „O czym warto wiedzieć?”, „Co mnie interesuje?”, „Gdzie znaleźć informacje o...?”, „Czy to, co widziałem, o czym czytałem, jest dla mnie wartościowe, czy nie?”. Takie pytania można mnożyć.

Nie będzie zadawał sobie takich pytań człowiek wychowany w szkole, w której wszystko jest od początku do końca zdeterminowane, w której mądrzy ludzie precyzyjnie programują szlak jego rozwoju umysłowego, w której wreszcie wszystko funkcjonuje swoim torem, takim jak dziesięć lat temu i takim jak za dziesięć lat... Szkoła, którą pragnę tworzyć, to szkoła dynamiczna, w której, obok szeregu nienaruszalnych praw, jest mnóstwo miejsca na improvizację, w której program nauczania pozostawia uczniom prawo zadawania pytań, prawo współdecydowania o ich szkolnym losie.

Tradycja, to rzecz dobra, to jakiś solidny punkt oparcia w życiu. Ja jednak z dnia na dzień nie stworzę tradycji w mojej szkole (a tym bardziej w społeczeństwie), a życie biegnie do przodu i muszę pomóc moim wychowankom z nim nadążyć. Wierzę, że im bardziej świadomymi partnerami będą dla nauczycieli, tym łatwiej przyjdzie im zadawać pytania, które w przyszłości staną się motorem postępu, albo przynajmniej pozwolą im samym żyć w sposób pełny i satysfakcjonujący. Oczywiście - wielu ludzi satysfakcjonuje, a wręcz czyni szczęśliwymi, życie bez zadawania pytań - według programu przygotowanego przez kogoś innego. Może dzieje się tak, ponieważ nikt nigdy nie pokazał im, że może być inaczej? To wykształcenie wytwarza w człowieku aspiracje i potrzeby, a wykształcenie w duchu partnerstwa może tylko te potrzeby i aspiracje zwiększyć i ukierunkować! Na przykład, na dostrzeganie i zaspokajanie potrzeb innych ludzi. Na stawianie sobie celów i ich osiąganie, choć może nie za wszelką cenę. Na bycie twórczym – odciskanie swojego śladu na Ziemi. Zakładam, że szkoła oparta na tych ideach, które opisuję, kryje w sobie niezmiernie możliwości. Wynikają one z istnienia przyjaznego autorytetu nauczyciela – mistrza. Ten autorytet może zaangażować się w kształtowanie potrzeb i aspiracji innych niż te, które my uznajemy za właściwe. To właśnie jest pluralizm - nieodłączny kuzyn demokracji.

Antoine de Saint-Exupéry napisał ongiś, że jeśli chcesz nauczyć kogoś latać, nie podawaj mu instrukcji obsługi samolotu, lecz pokaż mu fascynujące przestrzenie, które oczekują na zdobycie! Tak właśnie widzę zadanie szkoły – pokazać przestrzenie, które czekają na każdego młodego człowieka. W każdym obudzić poczucie własnej wartości, każdemu pokazać, co oferuje mu świat i czego w zamian żąda. Bo swoje przestrzenie do zdobycia ma i geniusz, i uczeń przeciętny, ba, nawet upośledzony umysłowo!

Widzę więc szkołę jako miniaturowy model społeczeństwa, w którym trwa radośna, partnerska współpraca nauczycieli i uczniów, prowadząca do wyposażenia tych ostatnich w umiejętność odbierania, selekcionowania i poszukiwania informacji oraz w aspiracje stanowiące motor ich dalszej życiowej aktywności.



Program szkoły można porównać do budowli, której fundament stanowią idee, przyobleczone w kształt ideału dydaktyczno-wychowawczego – obrazu idealnego absolwenta. Z fundamentu wyrastają filary. Pierwszy z nich stanowią zasady określające wzajemną relację ucznia i szkoły – zasady układu, opartego na obustronnych prawach i obowiązkach. Filarem drugim jest podobny zbiór zasad, określający prawa i obowiązki nauczycieli w społeczności szkolnej, filarem trzecim – relacje pomiędzy szkołą a rodzicami uczniów.

Owe filary podtrzymują właściwą konstrukcję, na którą składa się cały szereg elementów, takich jak programy nauczania, organizacja pracy, oferta zajęć szkolnych, zasady oceniania i wiele, wiele innych. Wszystko to jednak może zaistnieć tylko pod warunkiem zbudowania fundamentu, czyli określenia ideału dydaktyczno-wychowawczego szkoły...

Gdzie w programie szkoły jest miejsce na naukę, a gdzie na wychowanie? Myślę, że nie wolno traktować tych elementów rozdzielnie! Nie ma nauczania bez wychowania, tak jak nie istnieje wychowanie pozbawione pierwiastków poznawczych. Przyjrzyjmy się warunkom układu pomiędzy szkołą a uczniem, który, jako się rzekło, jest jednym z filarów programu szkoły:

„Nie jest zadaniem szkoły nauczyć, ale jedynie uczynić wszystko, co w jej mocy, aby uczeń mógł nauczyć się sam”.

„Uczeń ma prawo do posiadania i wyrażania własnej opinii we wszelkich sprawach dotyczących szkoły, pod warunkiem, że zachowuje, należytny partnerom, szacunek wobec nauczycieli”.

„W szkole obowiązują określone reguły postępowania. Nikt nie ma prawa na własną rękę dostosowywać ich do swoich potrzeb”.

Dzieciom, które z różnych przyczyn nie mają chęci do nauki, tradycyjna szkoła oferuje jedynie przymus i potępienie! A przecież przyczyny niechęci do nauki mogą być różne. Każdy uczeń musi mieć świadomość, że jego sukcesy będą radością szkoły, a porażki powodem do smutku, choć nie zwiastunem końca świata. Na lekcjach chemii zawsze mówię najslabszym uczniom – „Ocenę dopuszczającą będziesz mieć za samo przychodzenie na lekcje, ale może spróbujesz powalczyć o więcej?”

Uczeń powinien być przekonany, że nikt w szkole nie chce mu zrobić krzywdy. Dziecko musi wiedzieć, czego od niego chcą nauczyciele i musi otrzymywać bieżące informacje o tym, jak jest oceniane. Poza tym – zajęcia muszą być po prostu atrakcyjne, a osiągnięcia zauważane i doceniane. **Sukces ucznia jest sukcesem jego nauczyciela**, więc i radość musi być obopólna. Uczeń ma być partnerem nauczyciela. Nie dlatego, że tak wypada, lecz dlatego, że w takim układzie jest bardziej skłonny do podejmowania wysiłku i ma większą szansę na sukces. Nauczyciel powinien uczyć tylko tylu uczniów, ilu jest w stanie poświęcić dostatecznie dużo uwagi. Bowiem jego dobrej pracy bez wymiany opinii z uczniami nie mogą sobie po prostu wyobrazić!

Nazywamy siebie nauczycielami, dzieci uczniami, a równocześnie jakże często, tak jak w tym przypadku, odmawiamy im prawa do błędu. Jeśli błędzą, to kiedy będę mógł im pomóc – wtedy, gdy dowiem się o ich błędzeniu, czy gdy pozostanę w błogiej nieświadomości?

W tym miejscu urywa się oryginalny tekst. Ciąg dalszy (raczej) nie nastąpi.

Ślady, które pozostają na całe życie

W ciągu długich lat kierowania STO24 niejednokrotnie spotkałem się z pytaniem, skąd wziął się ten czy inny pomysł; z czego wyrosła koncepcja programowa Szkoły. Zawsze miałem kłopot z udzieleniem odpowiedzi. Nawet dzisiaj nie byłbym chyba w stanie wyjaśnić, na przykład, jak powstała metoda zaliczeniowa, jak narodził się zwyczaj podawania ręki na powitanie i pożegnanie, skąd wzięła się koncepcja wychowawców, którzy nie uczą żadnego przedmiotu. Owszem, wiele rozwiązań stosowanych w Szkole ma korzenie w harcerskiej metodyce, ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Na przykład – fenomenowi pogodnej atmosfery, na którą często zwracają uwagę ludzie opisujący STO24.

Chociaż...

Jest taka blisko stuletnia już piosenka, zatytułowana „Harcerska dola”, którą bardzo lubię, a w niej znajduje się zwrotka szczególnie bliska mojemu sercu:

*Nasza pogoda, jasny wzrok,
Niechaj rozjaśnia ludziom mrok,
Niechaj i innym szczęście da
Harcerska dola radosna.*

Może w tych słowach kryje się klucz do zrozumienia owej specyficznej, szkolnej atmosfery? Ale ja właściwie nie o tym zamierzałem w tym miejscu napisać, tylko o czymś zupełnie innym.

Patrząc z perspektywy dojrzałego już wieku dostrzegam w swoim życiu szereg wydarzeń, które w jakiś sposób zapadły w moją pamięć i jeszcze po latach powodują, że myślę i działałam tak, a nie inaczej. Chciałbym się w tym miejscu podzielić wspomnieniem o kilku z nich.

Czerwiec 1976 roku. Oceny na koniec szkoły podstawowej wystawione, jedna z ostatnich lekcji języka polskiego. Nasza wieloletnia polonistka, pani Józefa Szot, której z pewnością nie lubiliśmy, ale darzyliśmy dużym respektem, zadaje nam ostatnią pracę domową – napisanie felietonu. Na kolejną lekcję nikt tej pracy nie wykonuje - w końcu stopnie są już wystawione. Słyszymy od nauczycielki, że zawiodła się na nas, bo tak postępować się nie godzi. I chociaż skruszeni na ostatnią lekcję felietony napisaliśmy, pani Szot pozostała urażona, i z tego co wiem, nigdy z nikim z naszej klasy więcej nie chciała rozmawiać. Wyniosłem z tego naukę życiową, że ludziom, którzy na nas liczą, nie powinno się sprawiać zawodu.

Rok 1982 – początki mojej kariery drużynowego zuchowego. Przy okazji każdej wizyty w swojej macierzystej podstawówce, gdzie prowadziłem zuchy, chodzę po korytarzu obwieszony kilkoma gronami pierwszaków witających swojego Druha. Jest mi z tym bardzo dobrze, ale trochę też martwię się, bo mojej drużynie wiele brakuje do ideału opisanego w podręcznikach dla instruktorów. Pociesza mnie Komendant Szczepu, Druh Mirosław Kozikowski, w taki oto sposób: „Możesz nie mieć w drużynie znaku, skarbcu,

kągu rady, możesz nie zdobywać z dziećmi gwiazdek i sprawności, możesz się cały czas tylko bawić z nimi w Indian – a i tak będzie to prawdziwa drużyna zuchowa. Bo liczy się duch!”. Tamta rozmowa nauczyła mnie, że sfera idei i wartości jest ważniejsza od teorii, przepisów i formalności. Po prostu – najważniejszy jest duch!

15 października 1985 roku. Moja pierwsza praca – nauczyciela biologii i chemii w Szkole Podstawowej nr 69 w Warszawie. Jestem bardzo lubiany przez uczniów – wygrałem nawet plebiscyt na najfajniejszego nauczyciela, zorganizowany przez Samorząd Uczniowski. Wczoraj był Dzień Nauczyciela, ale ja jednak tego dnia w swoim planie nie miałem lekcji, więc nie było mnie w szkole. Dzisiaj nie dostałem nawet złamanego kwiatka. Dotarło do mnie, że dla uczniów życzenia z okazji święta były tylko rytuałem powiązany ze szkolnymi, zwyczajowymi obchodami, a nie potrzebą serca. Od tamtego czasu stałem się uczulony na szkolny przymus i hipokryzję. Najbardziej lubię współpracować z ludźmi, młodymi i starymi, którzy szczerze chcą współpracować ze mną.

Sierpień 1986 roku – Dąbrowa Tarnowska. Jestem komendantem kolonii zuchowej, a przy okazji jej zaopatrzeniowcem. Odwiedza nas kontrola sanitarna. Paniom z SANEPID-u wszystko się bardzo podoba, do chwili zwizytowania... śmietnika. Był on koszmarnie brudny i roiło się w nim od robactwa. Jak dziś pamiętam starszą wiekiem panią inspektora, która rzekła do mnie tak oto: „Druhu! To jest karygodne i powinnam Druhowi dać wysoki mandat. Widzę jednak, jak wspaniałą robotę tutaj wykonujecie. Proszę więc mi tylko obiecać, że Druh to wszystko niezwłocznie uprzątnie!”. Obiecałem, w ciągu kilku godzin sprzątnąłem i zapamiętałem na całe życie, że zaufanie jest lepszym narzędziem wpływania na ludzi niż jakakolwiek kara.

Około roku 1998 – pokój nauczycielski. Coś zostało zaniedbane, nie pamiętam już co, a ja, wściekły, stoję wśród nauczycieli i czynię im wyrzuty. Słuchają, wreszcie nauczycielka angielskiego, pani Beata Chmielewska, spokojnym, pełnym perswazji tonem, mówi do mnie: „Panie dyrektorze, ma pan świętą rację, zawaliliśmy to. Ale niech pan pomyśli, ile razy zrobiliśmy coś więcej, niż należało, tylko dlatego, że panu na tym zależało”. I to była prawda. Jeśli kiedykolwiek jestem nadmiernie wyrozumiały dla personelu, to przyczyna sięga tej właśnie sytuacji.

Maj 2008 – list w skrzynce mailowej podpisany przez absolwenta z roku 1999: „Zupełnie przypadkiem trafiłem dziś na Pańską stronę. Jest to zbieg okoliczności większy, niż by się zdawało, gdyż również dzisiaj odbyło się spotkanie absolwentów 24. Przeczytałem zawarte tam materiały i dały mi one sporo do myślenia. Wasza praca nie jest łatwa i wydaje mi się przepełniona ciągłą walką z wszelkimi niedogodnościami. Wiem, że to niewiele, ale tak czy owak chciałbym Panu podziękować za to, iż w momencie, gdy zasługiwałem jedynie na usunięcie z lity uczniów, dał mi Pan jeszcze jedną szansę. Czuję, że dzięki temu jestem dziś lepszym człowiekiem.” Bez komentarza.

Wnaszej szkole uczniowie przeżywają wiele różnych zdarzeń odbiegających od codziennej rutyny. Niektóre, być może, pozostaną w ich świadomości, niczym drogowskazy na całe życie. Najbardziej jednak liczę na to, że same lata spędzone w miłej atmosferze i otoczeniu życzliwych ludzi pozostawią trwały ślad, który w dorosłym życiu naszych absolwentów zaowocuje ich pozytywnym podejściem do wszystkich i wszystkiego.



Początki Szkoły

we wspomnieniach i legendzie

Jarosław Pytlak

Chyba wszyscy uczniowie STO24 są przekonani, że założyłem dla nich Szkołę, wg niektórych wersji – wspólnie z żoną Ewą. Czwartoklasiści piszący na prośbę nauczycielki języka polskiego autorskie wersje legendy o powstaniu Szkoły, niemal bez wyjątku przypisali mi w nich rolę sprawczą, wcielając przyszłego dyrektora w rolę rycerza, króla, albo, dla odmiany, kosmonauty. W jednym przypadku cała zasługa została przypisana Ewie („Ewa bardzo pragnęła, aby dzieci w jej szkole mogły rozwijać swoje pasje i zainteresowania”), jednak nawet autorka tej wersji legendy uznała za stosowne wyjaśnić przyczynę mojej codziennej obecności w szkole, zaznaczając w ostatnim zdaniu swojego dzieła: „Wkrótce znalazła wspaniałego męża Jarosława i wszystko na ich drodze układało się coraz lepiej”.

To wszechobecne przekonanie bardzo korzystnie świadczy o poważaniu, jakim darzą mnie uczniowie, jednak jest mocno odległe od prawdy. Choć pracuję w STO24 od samego początku, tę wspaniałą pracę zawdzięczam sporemu gronu rzeczywistych założycieli Szkoły, rodziców uczniów. Należał do nich pierwszy prezes koła STO – Sławomir Pająk i jego długoletni następca – Grzegorz Sulikowski. Z początków swojej pracy pamiętam też trudną do przecenienia rolę, jaką odgrywały panie: Krystyna Budziszewska, Grażyna Halaczek, Bożena Kośka, Krystyna Smolińska, Irena Tittenbrun, Edwina Urbańska oraz panowie: Jerzy Przeszowski i Ryszard Kopiecki. Więcej o tym pięknym czasie pisze w następnym artykule Krystyna Budziszewska.

Co do mnie, zazwyczaj opowiadam, że w STO24 wziąłem się przypadkiem, za sprawą żony, która przedstawiła mnie matkom i ojcom – założycielom w sytuacji dotkliwego braku kandydata na dyrektora nowopowstającej placówki. W istocie ten przypadek był jednak trochę nieprzypadkowy. Jeszcze podczas studiów pedagogicznych brałem udział w seminarium, podczas którego dyskutowana była koncepcja szkoły ćwiczeń przy Wydziale Pedagogicznym UW. Nic z tego pomysłu nie wyszło, ale wymiana myśli była bardzo inspirująca. Pod koniec lat osiemdziesiątych udzielałem się z kolei podczas spotkań poświęconych budowaniu koncepcji przyszłego I Liceum Społecznego, istniejącego do dzisiaj pod ogólnie znaną nazwą „Bednarska”. Wreszcie, niedługo przed podjęciem pracy w STO24, bywałem na spotkaniach grupy rodziców, które zaowocowało wówczas powołaniem VII Społecznego Liceum Ogólnokształcącego STO. Do tego ostatniego miałem blisko, bo w pierwszym roku istnienia mieściło się na strychu sąsiedniego budynku, tuż obok mojego miejsca zamieszkania. I wcale niewykluczone, że w tej szkole właśnie podjąłbym pracę jako szeregowy nauczyciel, gdyby nie oferta z plebanii, otwierająca przede mną daleko bardziej ambitną perspektywę.

I do dzisiaj jestem wdzięczny Opatrzności, że tak to się wszystko potoczyło.

Nadzieje i oczekiwania

Krystyna Budziszewska

Amicus 1998

Krystyna Budziszewska

Szkoła niepubliczna... Dla jednych fanaberia rodziców, dla drugih przemyślana inwestycja we własne dziecko. Najczęściej po prostu alternatywa wobec niepewnej rzeczywistości szkoły publicznej.

Dawno temu... – pukanie do drzwi. To przyszedł po mnie sąsiad. Wybraliśmy się na spotkanie dotyczące nowej szkoły w budynku domu parafialnego. Początkowo wydawało nam się, że szkoła niepubliczna została już tam założona, bo był to czas powstawania pierwszych tego typu placówek. Uznaliśmy, że jak nam się spodoba, to zapiszemy nasze dzieci. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że to jest dopiero pomysł na szkołę. Sprowadzał się do stwierdzenia: „zrobmy szkołę, a najlepiej dobrą szkołę!”. Pomyślałam wtedy, że to się nie może udać. Pozostawało pół roku do rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego, niewiele wiedzieliśmy o organizacji szkoły, nic o wymogach formalnych, jednak postanowiliśmy spróbować. Organizowaliśmy zebrania, na których pojawiała się wielu ludzi, mieliśmy tysiąc pomysłów świetnych i drugi tysiąc beznadziejnych. Ale wszystko to miało służyć powstaniu naszej szkoły. Stopniowo uwierzyłam, że to się jednak uda, i tak zostałam w naszej szkole, jak się okazało, na długie lata.

Po przebrnięciu przez wiele formalności nadszedł czas zatrudnienia personelu. Daliśmy ogłoszenia i... nie było wielu chętnych. Po pewnym czasie zaczęli pojawiać się różni ludzie. Jednak albo oni po wysłuchaniu listy naszych życzeń rezygnowali ze współpracy, albo my nie byliśmy zadowoleni. Aż tu pewnego dnia przyszła młoda nauczycielka, kończąca studia i najwyraźniej rozumiejąca nasze potrzeby. Pani Ewa Pytlak też uwierzyła, że się uda i... została z nami. Byliśmy prawie gotowi. Założyliśmy stowarzyszenie, mieliśmy lokal, była nauczycielka (wprawdzie dopiero do jednej klasy, ale to już i tak było coś), napisaliśmy statut, regulamin. Rodzice-ochotnicy podjęli się sprzątanía i gotowania domowych obiadów. Inna grupa ochotników malowała sale, urządzała je, zdobywała pieniądze na wyposażenie i pomoce naukowe. Optymizm wzrastał, gdy nagle okazało się, że szkoła... musi mieć dyrektora. W perspektywie utraty świeżo znalezionej pracy pani Ewa zaproponowała to zajęcie swojemu mężowi. Pan Jarosław zgodził się, odważnie stanął wobec przenikliwych spojrzeń i pytań, padających ze strony rodziców zgromadzonych w sali katechetycznej, i w rezultacie także został z nami.

Amicus 1998

Krystyna Budziszewska

W sekretariacie rozlega się uporczywy dzwonek telefonu. To rodzice kandydatów dzwonią, aby zadać wiele pytań dotyczących pracy szkoły. Mówią o swoich problemach, oczekiwaniach, nadziejach. Chcą znaleźć miejsce dla swoich pociech właśnie u nas. Słucham zawsze cierpliwie o tym, że:

– Moja córka jest bardzo zdolna, niestety nieśmiała. Obawiam się, że w dużej szkole po prostu przepadnie.

– Mój synek ma kłopoty z koncentracją, ale jest bardzo zdolny – psycholog poleca państwa szkołę.

– Moje dziecko jest w V klasie. Dotychczas nie było żadnych kłopotów, dobrze się uczyło. Ostatnio jednak pogorszyły się jego wyniki. Koledzy dokuczają mu, że jest kujonem, a ono pod ich presją chce im udowodnić, że jest na odwrót. Może w państwa szkole dzieci nie wstydzą się uczyć?

Tak rozpoczęliśmy pierwszy rok pracy. A potem... przeszły kolejne 24 lata.

Rok w rok pojawiały się nowe dzieci – w sumie ponad tysiąc, nowi rodzice – to już prawie dwa tysiące, nowi nauczyciele – około dwustu, a także niezliczone tysiące nowych wyzwań. Od lat zajmuję się rekrutacją uczniów. Jest to doskonała okazja do słuchania rodziców. W roku 1998 został wydany specjalny numer czasopisma „Amicus” poświęcony naszej szkole. Pisałam w nim o nadziejach i oczekiwaniach rodziców związanych z postaniem dziecka do niepublicznej szkoły.

Mam wrażenie, że mimo upływu czasu wiele się nie zmieniło – nadzieje i oczekiwania rodziców są wciąż podobne. Jest ich tylko o wiele, wiele więcej, bo też obecny świat daje znacznie więcej możliwości. Jakie są te oczekiwania?

Bardzo różne. Jedni uważają, że dzieci powinny być egzaminowane na starcie do szkolnej przygody, innym zaś podoba się, że przyjmujemy je według kolejności zgłoszeń, a nie zaprezentowanych talentów. Jedni rodzice oczekują wysokiego poziomu nauczania, inni niższego, bo uważają,

że rankingi nie są najważniejsze. Jedni szukają szkoły, gdzie będzie wiele zajęć dodatkowych, bo dziecko musi pożytecznie spędzać cały dzień, inni zaś chcą korzystać z minimum zajęć, bo ich pociecha po lekcjach pędzi do szkoły muzycznej, jeździ konno lub gra w tenisa. Jedni chcą ciekawego programu wychowawczego, inni uważają, że od wychowania jest rodzina. Jedni chcieliby jak największej liczby zajęć sportowych, inni traktują je jako stratę czasu. Jedni chcą dyscypliny, drudzy marzą o bezstresowym wychowaniu. Część oczekuje zadawania dużej ilości prac domowych, chcąc mieć poczucie, że dziecko się uczy i ma obowiązki, inni zaś twierdzą, że w ogóle nie powinno się zadawać takowych. Jedni chcieliby większej liczby godzin języków obcych, najlepiej kilku, a inni uważają, że nie ma takiej potrzeby. Część chciałaby większej ilości zajęć informatycznych, a część wołałaby więcej zajęć plastycznych. I tak dalej, i tak dalej... – przykłady tych odmiennych oczekiwań mogłabym mnożyć w nieskończoność.

Niewątpliwie wszyscy chcą jak najlepiej, a co najważniejsze, chcieliby żeby ich dziecko było szczęśliwe i lubiło szkołę. Każdy rodzic liczy, że spełnią się jego oczekiwania – i te wielkie, i te małe... Czy nasza szkoła spełnia je wszystkie? Z pewnością nie.

Jaka więc jest nasza szkoła? Myślę, że jedyna w swoim rodzaju. Pracuję w niej od wielu lat i muszę przyznać, że po prostu ją lubię. Lubię zespół pedagogiczny zaangażowany w swoją pracę, niestrudzenie organizujący wycieczki, dyskoteki, wyjścia do teatru, na koncerty, na maratony, biorący udział w imprezach sportowych. Lubię uśmiechnięte dzieci, które spotykam na korytarzach. Nie ma nic miłszego niż przemarsz naszych najmłodszych uczniów do stołówki na posiłki, ich promienne, często szczerbate uśmiechy i wyciągnięte rączki do powitania. Lubię obserwować, z jak wielkim zaangażowaniem uczniowie organizują akcje charytatywne na szlachetne cele, jak pracują w sklepiku, jak zapisują się na konsultacje, zgłaszają chęć do wykonywania prac samodzielnych, mobilizują rodziców do zbiórki makulatury, szykują dyskoteki czy przedstawienia. Lubię obserwować, jak chętnie pokazują szkołę gościom, którzy nas odwiedzają. Lubię zająć do stołówki i przysiąść do obiadu z jakimś „niejadkiem”, który opowiada mi, że wolałby jeść sushi zamiast szkolnego obiadku. Z przyjemnością rozmawiam z gimnazjalistami, którzy są zaangażowani w bardzo wiele przedsięwzięć. Zajmują się swoim sklepikiem, galerią albo graniem w piłkę. Lubię oglądać dekoracje na korytarzach, gdzie widać jak wiele ciekawych rzeczy dzieje się w szkole. Spoglądam z podziwem na gimnazjalną galerię obrazów, oglądam zdjęcia z wycieczek, zielonych szkół, Rudawki, fakultetów kajakowych, rowerowych, konnych. Czasem przychodzą absolwenci, żeby do nas zajrzeć, opowiedzieć o sobie, obejrzeć szkołę po latach. Zawsze ciepło wspominają lata spędzone z nami. Niektórzy prowadzą teraz zajęcia dodatkowe, pierwszy z nich pojawił się właśnie w roli rodzica nowego pierwszaka.

Itak sobie myślę z uśmiechem, że dobrze było uwierzyć dawno temu, że warto wziąć udział w tej szkolnej przygodzie!

10 maja 2015 roku. W sekretariacie rozlega się uporczywy dzwonek telefonu. Słucham:

– *Chciałabym zapisać dziecko do Państwa szkoły. Moi znajomi mają u Państwa dzieci i polecają nam szkołę.*

– *Moja córka ma talent matematyczny, chcielibyśmy zapewnić jej dobre warunki do rozwoju, może indywidualny tok nauki.*

– *Jaś nie lubi zajęć sportowych, bo jest gapa i dzieci się z niego śmieją, a chcielibyśmy, żeby chodził na wf, może w mniejszej grupie będzie lepiej?*

– *Szukamy szkoły, gdzie jest zapewniona całodzienna opieka, bo oboje pracujemy.*

Amicus 1998

Krystyna Budziszewska

„Czy nasza szkoła spełnia wszystkie oczekiwania? Jako się rzekło – z pewnością nie. Nam – jej pracownikom – chodzi tylko o to, by spełniała ich jak najwięcej.”

LEGENDA o powstaniu szkoły

Bartosz Białek

Dawno, dawno temu, przed 25 laty, przy ulicy Muszlowej stała wielka chata czarownicy Joannusy Białus. Wiele mil dalej, na ulicy Górczewskiej, znajdowało się wielkie zamczysko. Królem był tam Jarosławus Pytlakus, a jego żoną bardzo życzliwa Ewusa Pytlakus. Dużo tam było pięknych dam dworu i dzielnych rycerzy, np. panna Eliszka czy sir Filipus Wojewodus.

Pewnego dnia król Jarosławus wydał rozkaz, by zdobyć chatę Joannusy Białusy i rozszerzyć królewskie imperium. Gdy słońce było wysoko, wojska sir Filipusa Wojewodusa stały przed chatą Joannusy. Czarownica wyszła im naprzeciw i skrzeczącym głosem zapytała:

– Czego tu chcecie?

Sir Filipus Wojewodus wypiął dzielnie pierś i odpowiedział:

– Wynoś się stąd, to nic ci nie zrobimy!

– Ha, ha, ha! – roześmiała się drwiąco Joannusa Białus. – Jesteście tacy dziecinni. Czy nie wiecie, że jestem najbardziej ekologiczną czarownicą na całym Bemowie, i że wszystkie rośliny są mi posłuszne?

– Niby co mają nam zrobić te twoje tulipany? – zaśmiał się Filipus Wojewodus.

– Zdenerwowałeś mnie – powiedziała Joannusa. Podniosła w górę rękę i wysłała do boju okoliczne rośliny.

Po chwili zjawiły się kolejne wojska, prowadzone przez trzy dzielne damy dworu: Eliszkę, Justyniusę Szydłus i Marzenusę Derejkus. Zaczęła się prawdziwa wojna. Po prawie sześciu godzinach walki wojska królewskie zwyciężyły Joannusę, ale zła czarownica zdążyła jeszcze rzucić na zwycięzców uroki. Eliszka i Marzenusa Derejkus musiały odtąd nosić okulary, Filipusowi Wojewodusowi pokręciły się włosy, a Justyniusa Szydłusa zaczęła mówić niezrozumiałym dla otoczenia matematycznym językiem.

Czarownica Joannusa została pojmana i postawiona przed obliczem króla Jarosławusa. Król wezwał nadworną zielarkę Katarzynusę Bublus, która swoimi dobrymi czarami odmieniła czarownicę. Ekologiczna czarownica Joannusa zaproponowała, by na jej ziemiach zbudować szkołę dla dzieci szanujących przyrodę, i tak uczyniono. W roku 1990 król Jarosławus Pytlakus i jego dzielni wojownicy wzniesli budynek szkoły, którą nazwali STO 24, co znaczy: „SZANUJ TWOJE OTOCZENIE 24 godziny na dobę”.

Niewiele osób zna tę historię, ale wydarzyła się ona naprawdę. Kto nie wierzy, niech spyta panią Elę Szczecinę, dawną Eliszkę, lub samego dyrektora Jarosława Pytlaka – króla.

Andrzej Ziemia – rodzic

Prawdę powiedziałem, to przez kilka pierwszych lat miałem pewne wątpliwości dotyczące ogólnej koncepcji szkoły; wynikały one zapewne z historii mojej własnej edukacji. Chodziłem bowiem do szkół surowych, gdzie wymogi dyscypliny były ściśle określone, a dotyczyły nie tylko zachowania, ale również ubrania, fryzury i temu podobnych. Szkołę podstawową pamiętam jako nieustające pasmo lęku i niechęci przeżywanej każdego ranka. Podobnie było w liceum, aczkolwiek tutaj pewną rekompensatę stanowił wysoki poziom intelektualny nauczycieli. Mając takie doświadczenia wcale nie byłem pewien, czy partnerski układ pomiędzy uczniem a nauczycielem jest najlepszym rozwiązaniem.

No cóż, czasy się zmieniły i dzisiaj, po siedmiu latach obecności mojej córki w tej szkole, wiem już, że tak można, a może nawet trzeba. Ale partnerski układ w naszej szkole jest bardziej złożony, niż można byłoby rozumieć pod tym pojęciem. Nauczyciel, to nie tylko partner ucznia; pełni on również rolę wychowawcy, dawno zdawałoby się już zapomnianą. I ta swoista triada: partner – nauczyciel – wychowawca jest jednym z sukcesów szkoły.

Innym elementem charakterystycznym jest cały system nauczania, związany z zaliczeniami, konsultacjami, pracami dodatkowymi itd. To, jak się wydaje, rozbudziło u dzieci cały szereg zainteresowań wykraczających poza ramy „normalnej” szkoły, dając im szeroką, różnorodną wiedzę, a także stanowiąc źródło zdrowej rywalizacji.

Warto wskazać jeszcze jeden element charakterystyczny dla naszej szkoły. Jest nim współpraca pomiędzy rodzicami i nauczycielami. Wydaje mi się, że nie ma takiej sprawy wychowawczej, z którą nie mógłbym zwrócić się z prośbą o radę. Nauczyciele na ogół szybko reagują na problemy wychowawcze, które są przecież raczej nie do uniknięcia, i starają się kooperować z rodzicami w ich rozwiązywaniu.

Wszystkie powyższe uwagi oddają wprawdzie „inność” naszej szkoły, ale jest w niej jeszcze coś, co najtrudniej opisać - jej „duch”. Nie wiem na czym on do końca polega: czy na atmosferze życzliwości, pewnym luzie, czy też na panującym tu uśmiechu. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć dziecka przestraszonego lub płaczącego. Tego „ducha” najlepiej oddaje rozmowa, jaką odbyłem z córką przed którymś zakończeniem roku szkolnego:

- Dlaczego jesteś smutna, przecież niedługo wakacje?!
- No tak, cieszę się, ale z drugiej strony, niestety, kończy się szkoła!

Do tej szkoły dzieci po prostu idą z ochotą.

Moja przygoda z STO24

Viola Ciećwierz

Moja współpraca z 24 STO sięga jedenastu lat wstecz, kiedy naukę w szkole podstawowej rozpoczęła moja córka (obecnie licealistka, absolwentka naszej podstawówki i gimnazjum). W międzyczasie do szkoły trafili moi synowie, z których jeden uczy się w gimnazjum, drugi zaś jest uczniem klasy czwartej. Przez ostatnie lata miałam więc znakomitą okazję, aby obserwować funkcjonowanie i rozwój naszej placówki i aż trudno mi wyobrazić sobie, że istnieje już 25 lat. W 1990 roku myślałam o szkole jeszcze z perspektywy ucznia, nie rodzica. Prawdę mówiąc, w ogóle nie myślałam wówczas o tym, że będę miała dzieci.

Kiedy patrzę dziś, jak moi synowie chętnie wybierają się na lekcje i nie towarzyszy im przy tym żaden stres, bardzo żałuję, że sama do takiej szkoły nie uczęszczałam. Ta przyjazna atmosfera to w dużej mierze zasługa dyrekcji i grona pedagogicznego. To oni od 25 lat, dzień po dniu zajmują się kolejnymi pokoleniami uczniów, wychowują ich, rozwijają talenty oraz pomagają rozwiązywać problemy. Bez zaangażowania i pasji naszych pedagogów szkoła nie byłaby taka, jaka jest dzisiaj.

Dwanaście lat temu stanęłam przed wyborem szkoły podstawowej dla mojego pierwszego dziecka. Trudno mi było wyobrazić sobie moją córkę (niespełna 7-letnią, z problemami emocjonalnymi) w ogromnej placówce, z pięcioma lub więcej klasami na jednym poziomie, a każda licząca po trzydzieścioro lub więcej uczniów. Marzyła mi się szkoła kameralna, z indywidualnym podejściem do ucznia i rodzica, a jednocześnie niezbyt elitarna i nie oderwana od rzeczywistości. Inspirację znalazłam w informatorze o warszawskich placówkach oświatowych. Z opisu wynikało, iż szkoła na Bemowie może być dokładnie tym, czego szukałam. W takim przeświadczeniu podtrzymało mnie pierwsze spotkanie z panią Krysią w sekretariacie. Niezwykle sympatyczna i przyjazna rozmowa sprawiła, że decyzja o wyborze podstawówki przestała być trudna.

Pamiętam pierwsze zebranie dla rodziców. Z zaciekawieniem słuchałam o autorskim programie nauczania i oceniania uczniów. Negatywnie zaskoczyły mnie tylko sale lekcyjne pierwszaków, mieszczące się wówczas w „niebie”, na tyłach Kościoła. W małej salce miało się uczyć jedenaścioro dzieci. Pani Dyrektor Ewa Pytlak zapewniała, że w praktyce uczniowie świetnie się tu czują, i że po roku wcale nie chcą przenosić się do głównego



RUDAWKA

Zielone płuca zespołu szkół. Miejsce nauki, wychowania i relaksu. A nawet Wychowania, nauki i relaksu. Dzieci dorostają. Zdobywają odznaki, stają się turystami – przewodnikami. Bezpieczna baza nawet dla sześciolatków. Na terenie gminy Rudawka znajduje się jedyne w Europie kajakowe przejście graniczne.

budynku. Trudno było w to uwierzyć, dałam się jednak przekonać i to była dobra decyzja. Dzieci ani myślały wyprowadzać się z „nieba”. Życie mojej córki w szkole nie zawsze było różowe, ale kiedy przyszło podejmować decyzje o wyborze szkoły dla moich synów, nie mieliśmy z tym żadnego kłopotu. Jedyne problemy, jakie zgłaszali chłopcy, to brak szkolnego boiska. Na szczęście problem ten przestał istnieć wraz z rozbudową infrastruktury szkoły, do czego walczyliśmy przyczynili się rodzice, przekazując na rzecz szkoły swoje 1-procentowe odpisy podatkowe.

Aby dokładniej zapoznać się z zasadami funkcjonowania szkoły społecznej i mieć wpływ na jej rozwój, zapisałam się do Samodzielnego Koła Terenowego nr 69 STO. Od pięciu lat pełnię funkcję Prezesa Zarządu.

Z dużą satysfakcją obserwuję, jak nasza szkoła z każdym rokiem staje się piękniejsza, większa, nowocześniejsza, a nasze dzieci mają lepsze warunki do nauki i rozwijania zainteresowań. Jak wspomniałam, poprawa infrastruktury była możliwa w dużej mierze dzięki wsparciu finansowemu rodziców, przekazującym 1% odpisu od podatku dochodowego na rzecz SKT nr 69 STO, w ramach OPP.

Rzecz jasna nasza szkoła kojarzy mi się nie tylko z edukacją. Poprzez rozliczne inicjatywy społeczne sprzyja dodatkowej integracji dzieci, rodziców i nauczycieli. Warte wspomnienia są w szczególności liczne imprezy sportowe, Rajdy Rodzinne, Koncerty Noworoczne, Święta Szkoły, Dni Ziemi, bale gimnazjalne. Wydarzenia te na długo pozostają w pamięci, umożliwiając rodzinom miłe spędzenie czasu. Warto podkreślić, iż społeczna aktywność rodziców jest godnym do naśladowania przykładem dla naszych dzieci.

Należy zaznaczyć również związek szkoły z bazą w Rudawce, gdzie uczniowie od lat zdobywają wiele praktycznych umiejętności oraz hartują ducha i ciało.

Mam nadzieję, że inni rodzice podzielają moje pozytywne doświadczenia w obcowaniu ze szkołą. Obserwując radosne i pełne entuzjazmu dzieci, pędzące przez szkolne korytarze, boisko i salę gimnastyczną, a także przez Kanał Augustowski i okoliczne lasy, nie mam wątpliwości, iż idea przyjaznej edukacji znalazła w szkole na Bemowie właściwe miejsce. Życzę sobie i wszystkim innym rodzicom, aby szkoła w tej postaci i z tym charakterem trwała jak najdłużej.

SKLEPIK SZKOLNY

Odgórno-oddolna inicjatywa społeczna ucząca dzieci przedsiębiorczości. Ocena z matematyki bywa nieadekwatna – nawet najbardziej nieporadni matematycznie nie mają manka. Z punktu widzenia historycznego – miejsce weryfikacji zwyczajów żywieniowych uczniów, gdzie owoce i drożdżówki były nabywane jedynie przez kadrę nauczycielską, przy kompletnym braku zainteresowania ze strony młodzieży



POCZTÓWKI Z WAKACJI

Coroczna akcja przypominająca dzieciom w dobie Internetu istnienie poczty, znaczka, pocztówki i koperty. Jedyna instytucja na kuli ziemskiej, gdzie pochwalany jest SPAM. Im więcej kartek – tym piękniej na korytarzach.



Dziękuję Ci, Romanie Giertychu!

Krzysztof Kończak

Wybór pierwszej szkoły dla pierwszego dziecka to zawsze spory stres. Niby to tylko podstawówka i to w dodatku krótsza niż kiedyś, ale jednak ta decyzja może zasadniczo wpłynąć na przyszłość naszej pociechy. To w podstawówce dziecko zaczyna kształtować swoje podejście do życia, nauki, kontaktów z rówieśnikami. Tu również może mieć pierwszy kontakt z wieloma zagrożeniami, jakie na nie czyhają. To naprawdę trudna i odpowiedzialna decyzja.

Lata 2006-2007 były również trudnym czasem dla polskiej edukacji. Trudnym, bo niepewnym. Od maja 2006 edukacją młodych Polaków rządził bowiem Roman Giertych. Wszyscy pewnie pamiętamy jego „dokonania” i „nowatorskie idee”. Ja pamiętam dokładnie, ponieważ budziły moje przerażenie. W takim właśnie burzliwym czasie zastanawiałem się nad wyborem szkoły dla mojej najstarszej córki, Ady.

Kiedyś było łatwiej. Zapisywało się dziecko do szkoły rejonowej i z głowy. Demokracja przyniosła nam jednak możliwość wyboru również w sferze edukacji. Moje subiektywne widzenie systemu edukacji było wtedy bardzo spolaryzowane. Z jednej strony wielkie szkoły rejonowe, często molochy z ośmioma 30-osobowymi klasami na jednym poziomie, gdzie lekcje prowadzono w systemie zmianowym, a dziecko było całkowicie anonimowe i pozostawione samo sobie. Z drugiej strony ekskluzywne szkoły prywatne z nadętymi dziećmi nadętych rodziców, gdzie „jeśli płacę to wymagam” (również dobrych ocen), gdzie markowy ciuch i drogi gadżet zdawały się wyznacznikiem jakości człowieka. Tak to widziałem.

Nie znałem wtedy szkół społecznych, nie słyszałem o STO, choć mieszkalem niemal w sąsiedztwie szkoły STO. To właśnie chyba wygodnictwo podpowiedziało mi, że trzeba to sprawdzić. Poszliśmy z żoną do szkoły na wstępne rozeznanie, bo przecież do września jeszcze tak dużo czasu. Szkoła okazała się zupełnie inna od naszych wyobrażeń: przyjazna, ciepła, z indywidualnym podejściem do dziecka, bogatą ofertą zajęć dodatkowych, a jednocześnie zupełnie pozbawiona tego nadęcia, z jakim kojarzyły mi się szeroko rozumiane szkoły płatne. No i oczywiście najważniejsze – moje dziecko miało być całkowicie poza zasięgiem Romana Giertycha. Wszystko było takie piękne, tylko... właśnie zamknięto rekrutację. No i zaczął się nowy stres, bo jak wiadomo zakazany owoc smakuje najlepiej. Na szczęście kiedyś listy rezerwowe nie były tak długie i Adzie udało się dostać.

Już w pierwszym roku nauki urzekło nas indywidualne podejście do dzieci, kiedy na pierwszej wywiadówce pani Ewa cytowała nam powiedzenia naszej córki, kiedy

dyrektor znał po imieniu wszystkie dzieci i większość rodziców, kiedy dziecko wracało do domu uśmiechnięte i nie mogło doczekać się kolejnego dnia. Nie bez znaczenia była też atmosfera wśród rodziców. Wspólne pikniki, wieczorne imprezy z karaoke, teatrzyk, rajdy rodzinne czy gra w siatkówkę to inicjatywy, których kompletnie się nie spodziewałem, a które spowodowały, że szkołę „kupiło” nie tylko moje dziecko, ale również ja.

Teraz, kiedy do szkoły chodzi cała trójka moich dzieci, czyli Ada, Mateusz i Maja, nie wyobrażam sobie innego rozwiązania. W międzyczasie, ku mej radości, powstało gimnazjum, więc możemy nadal kontynuować swoją przygodę z STO. Patrząc wstecz na te 9 lat mogę powiedzieć tylko jedno: dziękuję ci, Romanie Giertychu, że popchnąłeś mnie do STO. To twój największy wkład w edukację moich dzieci.

Wsiąkłam...

Joanna Andryszczak-Lewandowska

Wsiąkłam. To najlepsze określenie.

Pierwsze spotkanie: prezentacja szkoły dla rodziców. Mimo że minęło już prawie osiem lat, do dzisiaj pamiętam twardość małych krzesełek, tłum ludzi i słowa, które zapadły mi w głowę: „Proszę państwa, o jednym mogę państwa zapewnić: wasze dzieci w tej szkole nauczą się samodzielności. Ułamków nauczą się przy okazji.” Było mi to bardzo bliskie.

Kolejne wspomnienie: „Ta szkoła jest szkołą społeczną. Chcemy, aby rodzice byli zaangażowani w życie szkoły.” W teorii było mi bliskie, ale do końca nie wiedziałam, co to znaczy. Nie pozostało to bez odpowiedzi.

Iostatnie: „Są państwo i państwa dzieci klientami szkoły – zamawiają państwo produkt, płacą za niego i macie prawo oczekiwać rezultatów, ale nie jestem dyrektorem, który będzie podporządkowywał pracę szkoły woli rodziców. Proszę nie przychodzić i nie mówić: płacę, więc wymagam. Musicie mi państwo zaufać, że wiem co robię.” Zgadałam się z tym wewnętrznie. Dopuszczałam możliwość zaufania. Nie wiedziałam, jak ta konsekwencja w postępowaniu dotknie mnie osobiście.

Pierwsze starcie: trzecia klasa. Chciałam chodzić razem z córką na jedno z zajęć, szkoła dopuszczała taką możliwość. Wymagało to zmiany w planie zajęć córki w środku tury. Nie dało się, bo złamałabym konsekwencję w zasadach uczestnictwa w zajęciach dodatkowych. Na zajęcia wybrane na początku semestru trzeba uczęszczać do końca. Dopadła mnie **konsekwencja w działaniu**. Nieustępliwa, stawiająca granice. Wychowująca ludzi.

Drugie starcie: piąta klasa. Tym razem poszło o zakaz używania telefonów komórkowych między 8:15 a 14:00. Zdarzyło się, że coś w klasie poszło nie tak. Córka potrzebowała zrozumienia, rozmowy, empatii. Nie dostała tego, więc zadzwoniła do mnie łamiąc zakaz. Płacząc z bardzo ustronnego miejsca, rozrywana z jednej strony przez emocje, z którymi nie potrafiła sobie sama poradzić, a z drugiej strony przez widmo nagany i odebrania telefonu za złamanie zakazu. Dyskutujemy na ten temat od roku, ale nie wypracowaliśmy konsensusu. Znowu dopada mnie konsekwencja w działaniu, ale wiem, że jestem wysłuchiwana.

Aw międzyczasie: młoda kocha Dyrektora. Dopiero dwa lata temu dała się przekonać do niewskakiwania na niego na dzień dobry z okrzykiem radości charakterystycznym dla sześciolatków. Ułamki – średnio, ale podobno średnio idą całej klasie. Samodzielność – stwierdzono! Po prawie siedmiu latach wiem, że Dyrektor dotrzymał słowa. Był **konsekwentny w działaniu**.

Jestem wdzięczna Dyrektorowi za jeszcze jedną lekcję wychowawczą. Tę w trakcie wycieczki Pyłotowników w Bieszczady, kiedy z pozycji obserwatora, jednym zdaniem pokazał mi, jak powinnam się zachować, żeby moje starania wychowania córki wreszcie odniosły oczekiwany przeze mnie skutek. Bo Dyrektor jest Wychowawcą. Takim przez wielkie „W”. Wychowuje ludzi na ludzi. I nawet jeśli wychowuje nas – rodziców, to przecież po to, żebyśmy lepiej, skuteczniej i z większym luzem oraz spokojem wychowywali swoje dzieci. Ja skorzystałam z tego, że Dyrektor chciał się tym ze mną podzielić.

Iwsiałam. W społeczność. W ludzi, z którymi się tu spotkałam. I którzy stali mi się bliscy. Bo to jest szkoła bardzo społeczna. Widzą tutaj w tobie człowieka. Widzą człowieka w twoim dziecku. Słuchają, co masz do powiedzenia. Dyskutują. Dopuszczają trudną argumentację i pozwalają sobie na przeprowadzanie doświadczeń, chcąc sprawdzić propozycje rodziców. Oczywiście są w szkole tematy nieśmiertelne, z którymi ciężko jest się zmierzyć poprzez „specyficzne uwarunkowania szkoły”, ale we wszystkich działaniach – nawet tych trudnych, a może zwłaszcza tych trudnych - jest przede wszystkim wiele humanizmu – orientacji na każdego członka szkolnej społeczności. Fajne jest to, że szkoła tym zaraża. Że pracują w niej ludzie, którzy poświęcają jej i naszym dzieciom wiele swojego czasu, pracy i niosą „kaganek oświaty” nie tylko z ułamkami i rozbiorem gramatycznym zdania. Dziękuję Wam. Jestem wdzięczna. I szanuję Waszą pracę. Bo widzę jej dobre efekty.

PS. Nie zaprenumeruję kwartalnika „Wokół szkoły”. Ponad treści w nim zawarte, bardziej cenię sobie możliwość osobistej rozmowy i spotkania z wydawcą i redaktorem naczelnym w jednej szlachetnej osobie, co trzy miesiące w trakcie osobistego nabywania kolejnego numeru.

PPS. Żałuję, że nie dawałam sobie częściej okazji do mówienia, jaki kawał dobrej roboty robią ludzie w tej szkole. To jedno poprawiłabym na pewno.

Szkoła inna niż wszystkie

Monika Kłos

Jest rok 2008, jedna z moich córek kończy niedługo przedszkole. Powolutku zastanawiamy się z mężem nad wyborem odpowiedniej szkoły. Nie mamy wiedzy, brakuje doświadczenia, podpytujemy zatem znajomych, przeszukujemy Internet, porównujemy rankingi, wyniki, opinie, a nawet sprawdzamy odległości. Trzeba przyznać, iż nie jest to łatwe zadanie, ale udaje się! Decyzja zapada, teraz tylko trzeba sprawnie dostarczyć dokumenty i czekać...

Od tamtej chwili minęło prawie 7 lat, w Szkole są już dwie nasze córki i gdy ktoś czasami pyta, dlaczego wybraliśmy właśnie to miejsce, bez namysłu odpowiadam: bo była to placówka, która różniła się od wszystkich pozostałych.

Oczywistym wymaganiem, jakie my – rodzice stawiamy szkole, jest przekazywanie wiedzy. Któż by nie chciał, aby jego dziecko zdawało testy ze 100% wynikiem? Któż by nie chciał, aby jego dziecko dostało się do najlepszych szkół, skończyło dobre studia i robiło karierę – taką, jaką sobie wymarzy? Żyjemy w czasach, w których świat kręci się nieco szybciej i nie można liczyć na to, że zwolni. Dlatego trzeba nauczyć nasze dzieci funkcjonowania w nim. Musimy pokazać im, jak walczyć, jak być wytrwałym i pamiętać jednocześnie, że obok są inni, czasami może słabsi, może potrzebujący pomocy. Trzeba też pokazać, iż poza karierą i pieniędzmi, są w życiu inne wartości, o które warto dbać. Jasne jest, że nikt rodziców w tym nie zastąpi i nawet tego nie oczekujemy, ale jeśli szkoła nam w tym chociaż odrobinę pomoże, z pewnością będzie nam łatwiej. Moim zdaniem szkoła, którą wspólnie wybraliśmy, jest właśnie takim miejscem.

Bardzo cenię wartości, które w naszej Szkole są ciągle obecne. Cieszę się, iż pamięta się tu o historii i to nie tylko tej z książek, dba się o przyrodę, środowisko zewnętrzne, o szacunek dla osób starszych, kolegów oraz nauczycieli – to rzeczy, które w wielu innych szkołach dawno już zostały zepchnięte na margines. Cenię zaufanie, jakim obdarza się młodzież podczas pracy w sklepiku, a zaszczepianie w dzieciach odpowiedzialności i dbania o własne sprawy z pewnością przyda im się w późniejszym życiu. Doceniam, gdy nauczyciele zachęcają uczniów do wycieczek, chodzą z nimi do opery, teatru, a także – okraszając sportowe zajęcia szczyptą humoru i dobrej zabawy – dbają o rozwój fizyczny naszych pociech.

Zogromną przyjemnością wchodzę rano na szkolny korytarz, gdzie spotykam uśmiechnięte panie z sekretariatu. Miło też jest popatrzeć, jak przejęty malec z zerówki ściska z dumą rękę dyrektora. Wspaniale, że żaden uczeń w naszej Szkole nie jest traktowany jak kolejny numer z dziennika. Każdy ma swoje prawa i obowiązki. Dzieci mają prawo mieć własne zdanie, opinię, mogą też mieć gorsze i lepsze chwile i wtedy mogą liczyć na wsparcie mądrych pedagogów.

Cieszę się, nawet bardzo, iż udało nam się wybrać szkołę, która spełnia nasze oczekiwania. Oczywiście czasami zdarzają się w niej też i potknięcia, ale błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. A tu dzieje się bardzo dużo!

DLACZEGO STO24?

Joanna i Adam Lewandowscy

Pierwszy kontakt z STO24 mieliśmy oboje wiele lat temu w okresie, kiedy działaliśmy w harcerstwie. W różnych momentach uczestniczyliśmy na terenie szkoły w organizowaniu działania gromady zuchowej i drużyny harcerskiej. Pomagaliśmy również w rozmaitych pracach, remontach, porządkach itp. Ówczesnie szkoła nie zrobiła na nas wielkiego wrażenia. Dzieci w niej wydawały się zbyt wypieszczone i nieporadne. Po kilkunastu latach nastąpił moment, w którym mieliśmy posłać syna do szkoły. Pamiętając o STO i mieszkając niedaleko (to chyba zawsze jeden z czynników przy podejmowaniu decyzji), postanowiliśmy odwiedzić szkołę i zorientować się jak to teraz wygląda.

Korzystaliśmy z informacji otrzymanych na miejscu oraz opinii kilkorga rodziców, których dzieci już się w STO24 uczyły. Opinie, jak to opinie, były różne. Ważnym momentem było spotkanie z dyrekcją szkoły i przedstawienie filozofii, którą szkoła się kieruje. Po naszych młodzieńczych doświadczeniach w harcerstwie, sposób myślenia kierownictwa placówki bardzo nam odpowiadał. Duże wrażenie zrobił na nas również fakt, że w czasie, gdy czekaliśmy na pierwsze spotkanie z panią dyrektorką przed gabinetem, kilkakrotnie młodzi ludzie wychodzący ze szkoły zupełnie naturalnie pozdrawiali nas prostym „dzień dobry”. Niestety współcześnie nie jest to typowe zachowanie i przez to zwróciło naszą uwagę. Zasada „najpierw wychowywać, potem uczyć” wydawała się realizowana w praktyce, a nie tylko na poziomie deklaracji.

Rozważywszy wszystkie za i przeciw, porównawszy dostępne alternatywy, zdecydowaliśmy się na udział w rekrutacji. Tutaj niestety czekały nas nerwy niepewności, ale dzięki pomocy różnych członków rodziny udało nam się zasypać adres e-mailowy odpowiednią liczbą zgłoszeń w odpowiedniej chwili. Potem było spotkanie kwalifikacyjne z psychologiem – przebiegło niezbyt miło, ale nie ma róży bez kolców. Ostatecznie wszystko się udało i syn został oficjalnie uczniem STO.

Pomimo całego zaangażowania w wybór szkoły i przygotowań i tak nie da się przewidzieć, co przyniesie życie, szczególnie, jeżeli mamy do czynienia z pierwszym dzieckiem w pierwszej szkole. Tak było i w naszym przypadku. Szczęśliwie trafiliśmy na bardzo dobrą wychowawczynię, panią Agnieszkę, wspieraną dzielnie przez pana Krzysia. Syn polubił oboje, co zaowocowało względnie szybką aklimatyzacją w nowym otoczeniu, po niezbyt fortunnych doświadczeniach w przedszkolu i związanych z nimi początkowych problemach. Reakcja nauczycieli na trudne sytuacje była szybka i skuteczna. Od razu ujawniła się też pomoc ze strony innych dzieci w klasie. Podobnie współpraca ułożyła się z następną wychowawczynią, panią Moniką.

Klasa i rodzice szybko zaczęli się integrować i stworzyli współpracujące środowisko. Nie znaczy to, że nie było i nie ma różnych tarć i różnic zdań – co dla jednego jest ważne, dla innego wcale i odwrotnie – ale generalnie rodzice są solidarni i skutecznie współpracują dla dobra dzieci. A chyba jeszcze ważniejsza niż zbiorowa aktywność rodziców jest solidarność, która wytworzyła się między dziećmi w klasie. W różnych sytuacjach potrafią sobie pomagać, a wobec innych stają zawsze w obronie kolegów i koleżanek, którzy mają jakieś kłopoty. Trudno powiedzieć, na ile jest to zasługa dzieci, nauczycieli i sposobu prowadzenia szkoły – przypuszczam, że wszystkiego po trochu. Każdy z czynników wzajemnie się napędza i efekt jest naprawdę satysfakcjonujący.

To, że klasa jest zgrana, nie oznacza, że w jakiś sposób wyłącza się czy izoluje od reszty szkoły. Wręcz przeciwnie: uczniowie innych klas, zarówno młodszych jak i starszych, pozostają ze sobą w kontakcie i nawiązują przyjacielskie relacje. Mnie osobiście nawet to zaskoczyło, ponieważ z własnych doświadczeń szkolnych nie zapamiętałem zbyt wielu przypadków integracji między klasami, a co dopiero między dziećmi o kilkuletniej różnicy wieku.

Nauczyciele starają się zawsze stawiać na wysokości zadania, chociaż w gronie dosyć specyficznym, jakim są rodzice uczniów w STO, nie jest to łatwe. Oczywiście są różni nauczyciele, z większym i mniejszym stażem, bardziej lub mniej lubiani, o różnym podejściu i wymaganiach. Jest to naturalne i trudno oczekiwać, żeby cały skład osobowy takiej instytucji zawsze „chodził jak w zegarku”. Niemniej klimat tworzony przez dyrekcję sprzyja utrwalaniu założonego sposobu życia i działania w szkole. Czasem sprawdza się to wprost fantastycznie – zarówno przy reagowaniu na osobiste kryzysy, jak i w zbiorowej aktywności klasy. W każdym razie pracownicy szkoły z reguły działają jako zespół, a nie przypadkowy zbiór indywidualistów. Bardzo dbają o tworzenie atmosfery życzliwości i wzajemnej pomocy dla dzieci, a w miarę możliwości również dla rodziców.

Tutaj niestety należy się przytyk rodzicom – czasami, w trosce o dzieci, z przyzwyczajenia zawodowych lub z innych powodów, oczekują zaangażowania pracowników szkoły również poza ustalonymi godzinami pracy. Niektórzy mają nawet z tego powodu pretensje i zastrzeżenia, czy to do konkretnych nauczycieli, czy do dyrekcji lub pracowników. Naszym zdaniem, to nie jest zdrowe podejście. Na wszystko jest czas i miejsce, i naprawdę bardzo niewiele jest sytuacji, które wymagałyby zastosowania środków nadzwyczajnych w postaci telefonów w porze wieczornej czy w weekendy. W przypadku naszej klasy większość rodziców nie ma prywatnego numeru do wychowawczyni i jakoś trudno zauważyć, żeby to pogarszało współpracę. Nawet, jeżeli niecierpliwi chcieliby coś załatwić kilka godzin czy dni wcześniej.

Podsumowując, po ponad czterech latach pobytu syna w STO jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego wyboru. Posłanie córki do tej samej szkoły w zasadzie nie wymagało specjalnie głębokich rozważań. Najważniejszą cechą szkoły jest tworzona tam atmosfera. Wiele można by o niej pisać, ale dla nas najważniejsze są chyba wzajemna życzliwość, otwarcie na drugiego człowieka i stwarzanie pola do indywidualnego rozwoju dzieci.

Ciekawym zagadnieniem w STO jest obrona własnego zdania przez dyrekcję i nauczycieli, która wymaga często sporego wysiłku wobec wysokich oczekiwań rodziców,

często sprzecznych lub zwyczajnie mało realnych. Z tego powodu na pewno nie jest to szkoła dla wszystkich i zdarzają się przypadki, kiedy, to co nas przyciąga, innych odpycha. Warto jednak zaufać doświadczeniu ludzi, którzy niejedno dziecko i niejedną sytuację już widzieli, i chociaż nie wiedzą wszystkiego, to jednak bardzo często potrafią lepiej rozeznaczyć się w sytuacji i potrzebach dziecka niż w naturalny sposób subiektywni rodzice.

Jeżeli ktoś uważa, że ważniejsze dla dziecka jest kształtowanie osobowości i wychowanie niż perfekcyjne opanowywanie umiejętności, że ważniejszy jest klimat międzyludzki niż warunki infrastruktury, to zdecydowanie STO można polecić. To nie znaczy, że STO nie uczy, ale nie stawia wyników testów na pierwszym miejscu. A w każdym razie walczy o to, żeby nie były najważniejsze. W przypadku naszej rodziny jest to wystarczający powód, by z zadowoleniem kontynuować współpracę ze szkołą przez kolejne lata. Zaś za wszystkie minione serdecznie dziękujemy.

Makatka

Magdalena Piotrowska

Są dwie rzeczy, w które chciałabym wyposażać swoje dzieci zanim wyfruną z gniazda we własną, autonomiczną dorosłość. Pierwszą z nich są korzenie, drugą – skrzydła.

Korzenie to stabilny, pełen życzliwości, wzajemnego szacunku i zrozumienia dom rodzinny, ciepło domowego ogniska, gwarantowana na zawsze i absolutnie bezwarunkowa, rodzicielska miłość. To także świadomość pochodzenia i historii, przynależność do konkretnego miejsca na Ziemi, o które warto dbać. To znajomość tradycji, dobrych obyczajów, wychowanie w duchu poszanowania najważniejszych, uniwersalnych wartości i zasad oraz dorobku kulturowego i sztuki. To głęboko i trwale wrosnięta w serca i umysły empatia, altruizm, gotowość do wysiłku i poświęceń, wrażliwość na otaczający świat, zdolność odróżniania dobra od zła, poczucie wspólnoty z innymi ludźmi oraz odpowiedzialności za samego siebie.

Skrzydła to otwartość na świat. To optymizm i wiara w swoje możliwości, konsekwentne dążenie do obranych celów. To ciekawość świata, swobodna, kolorowa, niczym nie skrzepowana wyobraźnia, skłonność do śmiałych marzeń i dalekosiężnych, ambitnych planów, odwaga w sięganiu po to, co nieoczywiste i trudne, upór i wytrwałość w obronie własnych przekonań, elastyczność i umiejętność przystosowywania się, akceptacja zmian, nadzieja i pogoda ducha, poczucie własnej wartości, świadomość wewnętrznej siły, wiedzy, talentów, wyjątkowości, a jednocześnie gotowość do ciężkiej pracy, skromność, pokora i cierpliwość. Skrzydła to klucz do planety bez granic, głęboka wiara, że wszystko jest

możliwe, że można zmieniać świat na lepsze, przenosić góry, dokonać wielkich rzeczy. To świadomość posiadania prawa do bycia szczęśliwym i spełnionym człowiekiem, który mądrze i odpowiedzialnie wpływa na otaczającą go rzeczywistość.

Wychowanie dzieci w taki sposób, aby miały solidne korzenie, dające im poczucie bezpieczeństwa i punkt odniesienia, oraz swobodne, lekkie, ogromne skrzydła, dzięki którym świat będzie stał przed nimi otworem, to najważniejsze zadanie, jakie sobie wyznaczyłam, i zarazem największe marzenie do zrealizowania. Aby ubrać ideę korzeni i skrzydeł w formę pozbawioną patosu, wyobraziłam sobie kiedyś małe, płóciennne, wyszywane makatki, które chciałabym podarować swoim dzieciom, gdy dorosną. Ot, taki posąg zaczerpnięty z dawnych czasów i ludowych zwyczajów – wyszywana na kawałku płótna dobra rada rodzica, wyhaftowana wskazówka, w najprostszych i krótkich słowach zakłęta mądrość pokoleń i miłość rodziców, z którymi chciałabym posłać swoje dzieci w dorosłość. Na moich wyobrażonych makatkach kolorowymi nićmi wyhaftowałam w myślach zdanie–klucz: „Świat lubi ludzi, którzy lubią świat”. Nic więc dziwnego, że posłałam syna i córkę do szkoły wychowującej dzieci i młodzież w myśl tej właśnie zasady.

Ciepła współpraca dzieci z kombatanami, z wielkim wysiłkiem i rozmachem obchodzony Dzień Ziemi, coroczne Rajdy Rodzinne, aktywność zuchów i harcerzy, opieka nad bazą w Rudawce oraz praca na rzecz tamtejszej społeczności, wreszcie starannie pielęgnowana idea szkoły społecznej, gdzie rodzice nie są klientami, lecz współtwórcami szkoły i toczącego się w niej życia – to wszystko służy wzmacnianiu korzeni. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nasza Szkoła przede wszystkim wychowuje, a dopiero potem uczy. W myśl zasady o lubieniu świata z wzajemnością, dzieciaki w Szkole dowiadują się na starcie edukacji, że świat jest piękny, fajny i ciekawy, a dzięki nim może stać się jeszcze lepszy. Maluchy na najwyższym piętrze budynku otrzymują na „dzień dobry” informację: dasz sobie radę, jesteś zuch i chwat, uśmiechnij się i do dzieła! My – wychowawcy, nauczyciele – jesteśmy tu po to, żebyś umocnił korzenie i rozwinął skrzydła, a reszta z doskonałym skutkiem zadzieje się przy okazji.

Siedem lat temu zaprowadziłam do zerówki nieśmiałego chłopczyka, po uszy opakowanego w macierzyńską nadopiekuńczość. Dziś pewny siebie mężczyzna śmiało broni swoich przekonań, negocjuje z rozsądnymi argumentami, otwarcie prosi o to, na czym mu zależy, wyznacza sobie cele i bierze na siebie odpowiedzialność za podjęte zobowiązania i przedsięwzięcia, nie szuka usprawiedliwień, wymówek i winnych, po prostu działa. Nie boi się ewentualnych porażek, bo wie, że porażka to rzecz ludzka i bynajmniej nie „obciach” – „obciachem” jest nie próbować, unikać wyzwań i odpowiedzialności, a wysiłek i konsekwencja w działaniu bywają ważniejsze od końcowego efektu. Siedem lat w Szkole pomogło Jankowi przekuć pozorne słabości w mocne atuty, odkryć własny potencjał, skierować energię w te dziedziny nauki i wszelkiej innej działalności, w których cechy jego osobowości są pomocne, wartościowe i odpowiednio zagospodarowane. Syn przekonał się, że jest mocarzem i wiele potrafi, i że wszyscy inni wokół też są mocarzami, a każdy z nich na swój własny, odmienny, umiejętnie dostrzeżony i doceniony w Szkole sposób. Spędził siedem lat w atmosferze szczerzej akceptacji ze strony pedagogów, którzy zachęcali i motywowali zamiast zmuszać, chwalili nie tylko za spektakularne efekty, ale

także za wysiłek i starania, dostrzegali indywidualny potencjał i zręcznie prowadzili Janka w takim kierunku, w którym mógł osiągnąć własny sukces i mieć z niego satysfakcję. Szkoła nauczyła mojego syna odpowiedzialności za samego siebie, za własne decyzje i działania, samodzielności, zaradności, dbania o swoje sprawy i opartej na wzajemnym szacunku, partnerskiej komunikacji z dorosłymi.

W zwiariowanym, współczesnym świecie nasza Szkoła nadal pozostaje środowiskiem, w którym współpraca jest ceniona znacznie wyżej od rywalizacji, a chęci, wysiłek i konsekwencja w działaniu znacznie wyżej od ocen, punktów i procentów w wynikach testów. Moja córka kończy klasę trzecią, syn szóstą – oboje z niezachwianym przeświadczeniem, że nie są oceniani przez pryzmat cyferek na świadectwie, lecz swojej postawy wobec innych ludzi, zaangażowania w życie szkoły, uczciwości, umiejętności współdziałania z kolegami, swoich indywidualnych postępów zarówno w przyswajaniu wiedzy, jak i w rozwoju osobowości. Szkoła umocniła w nich przekonanie, że są wartościowymi, fajnymi ludźmi, że w interesujących ich dziedzinach mogą dokonać wielkich rzeczy, że mają wiele wspaniałych cech, dzięki którym mogą spełniać swoje marzenia, że bycie przyzwoitym człowiekiem oraz człowiekiem czynu to najlepszy start, by na wielkich skrzydłach wyruszyć w przyszłość. Władysław Bartoszewski mawiał, że zawsze warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca, i że czasem opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto. Tego szkoła uczy moje dzieci – i znajduje na to czas, przestrzeń, sposoby oraz mądrych pedagogów.

A przy okazji – w atmosferze zrozumienia, akceptacji, szacunku, współpracy i życzliwości – definicje, wzory, ułamki, słówka i formułki wchodzi pod strzechy rozczochnionych czupryn bezboleśnie i skutecznie. Wiedza opakowana w uśmiech, przyjaźń, wspólne

przedsięwzięcia, ciekawe wycieczki i przygodę, doprawiona zaufaniem i życzliwością pedagogów, wchodzi do młodych głów tak, jak kanapki z suchą krakowską do nastoletnich żołądków na górskim szlaku – jest pochłaniana. Szkoła napęcza młode umysły wartościowym, treściwym oleum, uczy matematyki, polskiego, historii, przyrody, angielskiego, a nie rozwiązywania testów. Zakłada, że ze swoich murów po siedmiu latach powinna wypuścić samodzielną i twórczo myślącego człowieka, a nie wyłącznie zręcznego specjalistę od pytań testowych, statystyki procentowej i liczenia punktów. W efekcie myśląca, zaradna, ogarnięta młodzież nie tylko z powodzeniem radzi sobie z testami, egzaminami i konkursami, ale też z dużo ważniejszymi i bardziej skomplikowanymi wyzwaniami, jakie stawia na ich drodze dorastanie i dorosłość.



ZIELONA SZKOŁA

Zdecydowany sygnał, że rok szkolny ma się ku końcowi. Oficjalnie – terenowe zajęcia dla uczniów. Ulga i wytchnienie dla rodziców. Trzy do pięciu nieprzespanych nocy dla nauczycieli. Sygnał, że zielona szkoła się skończyła – znajdujesz w domu dodatkowe wcześniej nieznane ci pary skarpet dziecięcych, a czasami inne części garderoby. Nie możesz doliczyć się par butów. Znajdujesz piach w najmniej spodziewanych miejscach u dziecka w pokoju. W młodszych klasach z piachem znajdujesz patyczki, szyszki, glinę, piórka lub inne elementy runa leśnego. W starszych klasach – obserwujesz wzrost ilości westchnień, długich znaczących spojrzeń, zamyślenia u dziecka, którego do tej pory nie obserwowałeś. Czasem – wbrew założeniom tej instytucji – można posądzać dziecko, o pozostawienie części mózgu daleko poza domem.

W naszej Szkole, w sposób wysoce zaawansowany, ideologicznie i pedagogicznie przemyślany oraz z pewnością również unikatowy, dokonuje się konsekwentnego procesu „odpępowiania” dzieci od rodziców. Jest to zabieg zazwyczaj długotrwały i bolesny, zwłaszcza dla rodziców, ale nie pociąga za sobą absolutnie żadnych skutków ubocznych, a jedyne ryzyko, jakie ze sobą niesie, to jeszcze większe skrzydła u dziecka: swobodne, śmiałe, kolorowe, lżejsze. Szkoła wierzy w możliwości dziecka czasem znacznie bardziej niż rodzice, których zaślepiają bezgraniczna, rodzicielska miłość i troska, wynikająca z nich nadopiekuńczość oraz setki obaw dotyczących wychowania, a także świata zewnętrznego, który chciałoby się precyzyjnie urządzić i wyreżyserować, byle tylko stanowił ochronny kokon dla ukochanej pociechy. Szkoła skutecznie, choć z wyczuciem, dyplomacją i delikatnością, studzi tę rodzicielską nadgorliwość, łagodzi lęk rodziców i powoli, powolutku uwalnia młodych ludzi ze zbyt mocno zaciśniętych matczynych objęć. Pokazuje, jak wielką siłą wewnętrzną dysponuje dziecko, jeśli pozwoli mu się na więcej samodzielności, obdarzy cierpliwością, a przede wszystkim zaufaniem. W efekcie rodzice zyskują profesjonalne wsparcie pedagogów w niełatwym, pełnym emocji wychowaniu podopiecznych, a dzieci zyskują przestrzeń do zdrowego rozwoju w poczuciu bezpieczeństwa i wolności zarazem, przestrzeń do swobodnego rozwijania wielkich skrzydeł bez obawy, że będzie im zbyt ciasno.

Cenię w naszej Szkole to, że w całości, na wskroś, od samego rdzenia po naskórek służy przede wszystkim dzieciom, istnieje dla dzieci, dla nich się uczy, zmienia i rozwija. Nie tylko jako mama dwojga uczniów, ale także jako członek Zarządu, dobrze wiem od „roboczej” strony, że 24 STO jest dla dzieci, nie dla rodziców; jest dla idei, misji, edukacji i wychowania, nie dla pieniędzy, biznesu, zysku – a to wszystko wcale nie jest takie oczywiste i popularne wśród szkół społecznych i prywatnych.

Szkoła najwyżej ceni dżentelmeńskie umowy i wzajemny szacunek. Dlatego na przykład nie zagania dzieci do klas dzwonekami, jak owce, lecz umawia się z nimi na godziny, w których zaczynają się i kończą lekcje, i wzajemny szacunek nauczycieli i uczniów w naturalny sposób powoduje przestrzeganie harmonogramu zajęć i przerw. Tak samo siedem lat temu, gdy mój syn został przyjęty do zerówki, Pan Dyrektor zawarł ze mną niepisaną umowę, że ja zaufam doświadczeniu, umiejętnościom oraz dobrej woli dyrekcji i pedagogów Szkoły w kwestii edukacji i wychowania powierzonego Szkole syna (a trzy lata później córki), a Szkoła zapewni mi bliską, aktywną współpracę, otwartą komunikację, realną możliwość udziału w jej funkcjonowaniu i rozwoju. Umowa z powodzeniem obowiązuje do dziś, a z wyboru obu stron, a także trzeciej – mojego syna – przedłużona została właśnie o kolejne trzy lata gimnazjum, na tych samych, nigdy nie naruszonych, opartych na wzajemnym szacunku i zaufaniu warunkach.

SEKRETARIAT

Absolutnie święte i cierpliwe kobiety, którym anielskie skrzydła na pewno już dawno zaczęły rosnąć. Ich hasło wywołał – wypowiadane jednym tchem do słuchawki telefonu, to: „Dzień dobry, nic się nie stało”.



Ja też lubię szkołę!

Żaneta Świrska

W uzupełnieniu tytułu artykułu „Lubię szkołę!” („Wokół szkoły”, nr 2/2014), nauczyciel wyznaje: „dzięki niej zdarza się w moim życiu tyle rzeczy ważnych i pięknych”. Fantastyczne! Aż chciałoby się wrócić do szkolnej ławki i wziąć udział w lekcji prowadzonej przez takiego nauczyciela!

Po lekturze artykułu zadałam sobie pytanie – czy ja lubię szkołę? Przede wszystkim przypomniły mi się czasy mojej szkoły – 8 lat w ławce z dziewczyną, która do dzisiaj jest moją przyjaciółką, wiele ciepłych wspomnień z lekcji, przerw, wycieczek, wielu ważnych ludzi i ważnych wydarzeń, które zaczęły formować mój charakter, światopogląd. Tak – oczywiście, że lubię, uwielbiam! Tamtą szkołę. Czy lubię szkołę w ogóle, w kontekście zmian z ostatnich kilkunastu lat, artykułów z gazet, rozporządzeń, debat sejmowych, egzaminów i rankingów? Nie wiem, tu nie mam tak jednoznacznej odpowiedzi... To w tym kontekście w rozmowach często rozpoczynamy zdanie od „za moich czasów” – za moich czasów nie było gimnazjum..., za moich czasów nie było przemocy..., za moich czasów nie było egzaminów..., za moich czasów obiady gotowano w stołówce, za moich czasów... Czasy się zmieniły i może trochę nie nadążam za nimi, nie umiem dostrzec pozytywnych aspektów zmian. Wołałabym, żeby szkołę zostawiono „po staremu”, prawdopodobnie dlatego, że tak ją we wspomnieniach lubię, a kondycja współczesnej szkoły wydaje mi się nieszczerólna. Na szczęście ta niezbyt pozytywna ogólna ocena współczesnej szkoły zupełnie nie pokrywa się z oceną – laurką, jaką wystawiłabym szkole, do której chodzi mój syn. Także od wielu znajomych słyszę pozytywne relacje dotyczące atmosfery, zaangażowania, wyposażenia czy poziomu nauczania w szkołach, do których chodzą ich dzieci. W tym przypadku zdaje się działać zjawisko synergii negatywnej – jest wiele fantastycznych szkół, a efekt końcowy poniżej oczekiwań...

Jaka jest szkoła mojego syna? Przede wszystkim, a odnoszę takie wrażenie słuchając syna, jego kolegów i koleżanek, uczniowie lubią, a często bardzo lubią swoich nauczycieli. I to już jest co najmniej połowa sukcesu – zdecydowanie więcej i chętniej uczymy się przecież od ludzi, których lubimy. Za tym lubieniem kryje się dostrzeżenie pasji, zaangażowania, wiedzy. Dzieci są rewelacyjnymi obserwatorami – nie polubią, nie obdarzą zaufaniem człowieka, który nie ma postawy wartej naśladowania. Jest to dla mnie ważne, lubię tę szkołę za to, że syn dorasta w niej wśród mądrych ludzi. Przyznam się, że lubię chodzić na zebrania – nawet, jeżeli podejmujemy na nich trudne tematy, zawsze wychodzę z przekonaniem, że sprawy są w dobrych rękach, że szkoła wie, co robi. To też jest dla mnie bardzo ważne – dla naszych dzieci to czas burzy i naporu (trudny też dla nas), potrzebują dużo miejsca na swój bunt i dojrzewanie, szkoła w bezpieczny, pełen szacunku dla dzieci i rodziców sposób wyznacza granice, realizuje program nie tylko nauczania, ale też wychowania.

Obserwując syna i jego szkolnych znajomych, podziwiam nauczycieli za energię, z którą zarażają dzieci pasją, za nadążanie za pomysłami niestrudzonych młodych umysłów, za pozostawianie „na czasie” pomimo tak szybko zmieniającego się otoczenia. Lubię naszą szkołę, i cieszę się, że mogę być częścią jej społeczności.

Życzę wielu lubiących szkołę!

O Szkole

Ewa Tyralik-Kulpa

Jak znalazłam naszą Szkołę? Pamiętam jak przez mgłę kilkanaście rozmów, kiedy podpytywałam ludzi, czy znają jakąś wartą polecenia szkołę w okolicy. I nagle, od różnych osób, które znają mnie na tyle, żeby wiedzieć, co jest dla mnie ważne, zaczął płynąć ten sam komunikat – jest miejsce, o którym mówi się inaczej niż o zwykłych szkołach. Współpraca, odpowiedzialność, szacunek, potrzeby dzieci, brak dzwonka – to były słowa-klucze najczęściej padające w tych rozmowach. Kiedy dotarłam na dzień otwarty (w ramach Święta Szkoły), poczułam, że to jest to. Do dzisiaj pamiętam czekanie na odpowiedź, czy się „załapaliśmy” w mailowej rekrutacji. Bo jakoś już nie wyobrażałam sobie Julki w innej szkole. Po siedmiu wspólnych latach nadal się cieszę, że się udało. I chociaż Julka, jako laureatka konkursu matematycznego, mogła wybrać każde inne miejsce w Warszawie, zostajemy w gimnazjum „u nas”. Dlaczego? Cenię to, że w naszej Szkole jest miejsce na indywidualność każdego dziecka, że każde może poczuć się w czymś dobre, że ma okazję nauczyć się zarządzać swoim czasem i zainteresowaniami, że zdobywanie ocen nie jest okupione łzami bezradności i strachu. Że mam zaufanie do nauczycieli i mogę przyjąć porozmawiać o tym, co mnie niepokoi. Że lubię kontakt z nimi. Że miło mi patrzeć, jak rozmawiają z dziećmi. Że czuję pedagogiczną pasję dyrekcji i mogę zaufać, że dobro, możliwości oraz potrzeby rozwojowe dziecka są stawiane na pierwszym miejscu, choćby cały świat wokół namawiał do większej konkurencji, presji i pędu. Że chodzi o coś więcej niż oceny. Że pieniądze są środkiem do zagospodarowania, aby w Szkole było jeszcze lepiej, a nie celem samym w sobie. Że mogę liczyć na życzliwość i wymianę. Za to wszystko bardzo dziękuję.



Amicus 1998

Anna Jachna – nauczycielka

Odkąd pamiętam – zawsze chciałam zostać nauczycielką i konsekwentnie dążyłam do zrealizowania tego celu. Skończyłam studium nauczycielskie i rozpoczęłam pracę w szkole, równocześnie studiując pedagogikę.

Z perspektywy czterech lat pracy zawodowej uważam, że dokonałam trafnego wyboru, zgodnego z moimi oczekiwaniami. Uczenie sprawia mi radość i satysfakcję. Razem z moimi dziećmi uczymy się nawzajem: ja uczę je czytać, pisać i liczyć, a one uczą mnie cierpliwości, opanowania; uczą mnie też cieszenia się drobiazgami. Kiedy widzę radość na ich twarzach w chwilę po otrzymaniu „piątki” czy „szóstki” i słyszę jednocześnie okrzyk „YES!” z uniesioną do góry ręką, wtedy czuję, że taką chwilę warto „chwycić”, że jest to coś, co nadaje sens życiu.

Wielką satysfakcję sprawia mi obserwowanie namacalnych efektów mojej pracy. We wrześniu patrzyłam na nieudolne bazgroły, a już w październiku, listopadzie, grudniu zamieniały się one w kształtne litery łączone w wyrazy i zdania. Takie obserwacje dają mi poczucie dobrego wykonywania mojej pracy. Choć... na początku miałam obawy, czy będę w stanie nauczyć dzieci tego wszystkiego, czego nauczyć ich powinnam.

Patrząc na mijający rok szkolny, który spędziłam w SSP nr 24 STO w Warszawie, mam poczucie samorealizacji. Robię to, co zawsze chciałam robić i mam nadzieję, że taki stan rzeczy uda się utrzymać jak najdłużej.

Jak na razie udało się przez kolejne 17 lat!

(przyp. JP)

Chatka Puchatka

na Bemowie

Marzena Raczko

Kilka miesięcy temu swoim klasom szóstym po raz ostatni składałam życzenia wigilijne. Idąc za głosem niedoszłego teologa i blogera roku 2013, Konrada Kruczkowskiego, w składance życzeń wykorzystałam przesłanie, jakie niesie ze sobą znana wszystkim dzieciom książka A.A. Milne’a „Chatka Puchatka”. Świat Stumilowego Lasu porównałam wówczas do klasowej przestrzeni, a jego mieszkańców – do uczniów. Próbowałam przekonać moich wychowanków, że dobrze mieć w zespole (czytaj: klasie) takiego Krzysia, Prosiaczka, Kłapouchego czy Tygryśka.

Dzisiaj, w przededniu jubileuszowego Świąta, grudniowe refleksje poświęcone klasie przenoszę na całą Szkołę. Z perspektywy kilkunastu lat pracy śmiało mogę powiedzieć, że jako zespół tworzymy taki Stumilowy Las, w którym żyją i pracują wszyscy jego bohaterowie. Mamy zatem: opiekuńczego Krzysia (i nie za każdym razem jest to Pan Dyrektor czy imiennik bohatera powieści), zawsze pomocną Sowę Przemądrzałą, nieśmiałego Prosiaczka, zabieganą Mamę-Kangurzycę z Maleństwem, zagubionego Kłapouchego, rozbrykanego Tygryśka, zapracowanego Królika i szczęśliwego Kubusia Puchatka.

Powieść o niezwykłym Misiu to dla dorosłego zupełnie inna opowieść niż dla dziecka, a życie to inne doświadczenie niż literacka rzeczywistość – z tym zgodzą się zapewne wszyscy. Myślę jednak, że bohaterowie „Chatki” są postaciami bardzo bliskimi właśnie nam, nauczycielom pracującym w SP 24 STO. Tak jak przyjaciele książkowego Krzysia, jako placówka oświatowa trochę jesteśmy niedopasowani do świata współczesnej edukacji, ale też – tak jak mieszkańcy Stumilowego Lasu – mamy w swoim gronie przyjaciół, na których zawsze można polegać i na których zawsze można „wbryknąć”. Do tego należy dodać – rozumując za Kłapouchym – Troskę o innych oraz wiele Względów, w zasadzie na wszystko.

Moim literackim bohaterem był zawsze (i jest nadal) Kłapouchy, niepozorny osiołek, trochę samotny i niedopasowany do świata, który potrafił zgubić nawet swój ogon. Choć mam nadzieję, że dla moich uczniów, a czasami nawet ich rodziców – z punktu widzenia pedagoga – jestem Krzysiem, który potrafi znaleźć rozwiązanie każdej szkolnej czy życiowej sytuacji.

Bardzo lubię swoją szkołę i cieszę się, że mogę tu pracować – właśnie w otoczeniu wielu Sów, Puchatków, Prosiaczków i Tygrysków. I oczywiście pod egidą Krzysia ☺.

Normalnie nienormalna, czyli pozytywnie zakręcona ST024

Anna Socha

W potocznym rozumieniu, wyrażanie się o kimś lub o czymś, że jest nienormalne¹ nie budzi pozytywnych skojarzeń. Kulturalny i rozumiejący słownikowe znaczenie tego terminu pomyśli najczęściej: odbiegający od normy, chory, niepełnosprawny... Rzadziej: wyjątkowy, nietuzinkowy. Zwykły człowiek pomyśli po prostu: wariat, pokręcony...

Gnając pewnego dnia do pracy minęłam się z sąsiadką, która wie, że pracuję w dwóch różnych szkołach. Zagadnęła więc

– Leci pani do szkoły?

– Tak, pani Jolu – odpowiedziałam uprzejmie.

– A do tej normalnej czy...? („normalna” to dla pani Joli szkoła publiczna, w której pracuję od prawie 20 lat).

– Nie, nie do tej normalnej, lecę do STO.

No właśnie... Pracuję w „nienormalnej szkole”! I udowodnić chcę Wam, że mam rację, a swoją teorię wyłuszczę w poniższej tabeli 😊.

Szkoła „normalna”	Szkoła „nienormalna”
BUDYNEK SZKOŁY	
Czysty i schludny na pierwszy rzut oka, cichy często już po godzinie 14.30. Tej ciszy i porządku strzeże pani woźna. Nikt nie będzie się pałętał, bo i po co, i tak nie ma nauczycieli. Gazetki szkolne zawieszane na identycznych tablicach korytarzowych informują o tym, że nadchodzą święta, wakacje i że matematyka jest królową nauk, itp., itd. – wszystko jak należy. Normalnie – cisza i spokój!	Dochodzi godzina 17.00, szkoła tętni życiem. Przy wejściu wielki napis: Świat lubi ludzi, którzy lubią świat, więc uśmiechnij się! Uczniowie kończą swoje popołudniowe zajęcia, żegnają się ze swoimi wychowawcami, krzątają po swoich klasach, rozmawiają z kolegami. Czysto, bo właśnie zaczyna się odkurzanie klas przez sympatyczne starsze małżeństwo. Oj, mają co sprzątać, bo dziś była adopcja i „piątaki” sprzedawały własnoręcznie przygotowany popcorn i ciasteczka. Kolorowo na każdym kroku. Gazetki ścienne, zdjęcia absolwentów, prace uczniów, projekty, kolorowe tablice, ramy, antyramy, plakaty, informacje o bardzo bogatym życiu społeczności szkolnej. Na zewnątrz na boisku trwa jeszcze mecz, na placu zabaw bawią się młodsze dzieci pod opieką dyżurujących nauczycieli.

¹ nienormalny ~ni 1. <<odbiegający od normy, nie zgodny z normą; niezwykły, wyjątkowy. 2. chory psychicznie. Słownik języka polskiego PWN pod red. naukową prof. Mieczysława Szymczyka, Warszawa 1995.

NAUCZYCIELE I WYCHOWAWCY

Z mozołem, jak należy, zgodnie z wytycznymi zapisanymi w papierowych tomach zasad, regulaminów i instrukcji wypełniają swój przydzielony planem lekcji plan dnia. Utrudzeni, po jak najlepszym wypełnieniu swoich obowiązków opuszczają szkolne mury. Czasem wpadnie jakieś dodatkowe zadanie wynikające z pracy w zespole zadaniowym – to się robi. Wychowawca dba o dziennik, spotyka się z rodzicami – tak trzeba, to powinność, obowiązek. Normalnie, trzeba wytrwać, bo lubi się swój zawód i to, co się robi. Sekretariat – stoi na straży spokoju dyrektora – najważniejszego nauczyciela w szkole! Normalnie, jak należy, życzliwie załatwia sprawy interesantów, umawia z dyrektorem, pilnuje kalendarza, tworzy papiery i statystyki.

Z mozołem i jak należy...

A oprócz tego: rajdy rodzinne, Święto Szkoły (zwarowane, bo trzeba się przygotować, przebrać, zabawić uczestników, czegoś nauczyć), zawody sportowe, Dzień Ziemi, wycieczki tematyczne. Wychowawcy zabierający dzieci na niedzielne koncerty, sobotnie wycieczki, noce muzeów... , obserwacje przyrodnicze o 4 nad ranem! – nikt nie wmówi mi, że to normalne! Spotykają się w dniu Święta Szkoły! Wszyscy nauczyciele razem! Wieczorem! (wybaczenie – normalnie – nienormalne!)

Dyrektora – najważniejszego w szkole nauczyciela i wychowawcę – można często spotkać na korytarzu. Nie w garniturze z krawatem, ogarniającego srogim wzrokiem i z dumną miną całe swoje szkolne gospodarstwo, nie, nie... On stoi i z uśmiechem przygląda się swojej gromadce – dzieciaków, nauczycieli – podają rękę, przybijają piątkę, podnosi maluchy, które z rozpędu i z radosnym okrzykiem: „Pan Dyrektor!” wpadają na niego nierzadko już kolejny raz tego dnia. Rozmawia z nauczycielami i rodzicami. Czasem chowa się w swoim gabinecie, by z mozołem... Ale i tu wszyscy mają do niego dostęp – żadna pani sekretarka nie obroni go „Rejtanem” przed zgrają interesantów. ☺ Tu sekretariat to prawdziwe centrum dowodzenia! Dowodzą dwie sympatyczne panie, z którymi można załatwić wszystko. Życzliwie z uśmiechem, bez stresu. I to wiedzą wszyscy – uczniowie, rodzice, nauczyciele, interesanci niezwiązani ze szkołą...

RODZICE

Oj – normalnie – bardzo wymagający od nauczycieli. Pilnują, patrzą na ręce, krytykują... Rzadko mogą uczestniczyć w życiu szkoły – nawet tym świąteczno – imprezowym, bo najczęściej odbywa się przed południem. Trudno nakłonić ich do współpracy. Choć czasem się udaje. Ale szkoła to szkoła – dom to dom! A rodzic ma zawsze rację!

Normalnie – wymagają – jak wszędzie. Ale nienormalnie angażują się w życie szkoły. Ilość podziękowań, odznak, certyfikatów mówi za siebie.

- za podarunki przydatne do utrzymania czystości i udekorowania klasy
- za podarowanie każdemu uczniowi klasy 1b trzech komiksów
- za pomoc w rekonstrukcji „Akcji pod Arsenalem”
- za zorganizowanie lekcji w Giełdzie Papierów Wartościowych dla naszych gimnazjalistów
- za czas poświęcony na wspólną wizytę w schronisku dla kotów w Rembertowie
- za królewski podarunek pięknych książek i map
- za zorganizowanie kuligu dla klasy
- za pomoc przy zakupie biletów na przedstawienie w Teatrze Buffo
- za podarowanie klasie żywej choinki świątecznej
- za piękne kwiaty do kącika zieleni
- za papier do xero dla pierwszaków
- za podarowanie Szkole wielkiej wieży
- za przekazanie pomocy naukowych do fizyki
- za puzzle i gry planszowe dla zeródkowiczów
- za zorganizowanie wycieczki do Bazy Technicznej LOT-u
- za pomoc w organizacji ogniska podczas Święta Pieczonego Ziemniaka
- za meble i różne przydatne sprzęty dla Szkoły

Są licznie – co roku - na Święcie Szkoły, Koncercie Noworocznym, biorą udział w rajdach, spotykają się przy ogniskach, na piknikach... Żyją życiem szkoły, bo przecież to szkoła społeczna, a oni są częścią tej społeczności.

SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA	
Tu normalnie: szkoła jest częścią społeczności lokalnej. Stara się nie zakłócać jej spokoju. Czasem trzeba coś zrobić – to trzeba!	Napiszę krótko. Współpraca ze środowiskiem lokalnym to normalnie – nie-normalna praktyka. Wspomnę o przedsięwzięciu, jakim są Dni Ziemi – od lat organizowane przez szkołę – dla innych szkół z Bemowa. Zawody rowerowe i lekkoatletyczne organizowane dla całych rodzin... (no, wuefmenów to tu też mają raczej „nienormalnych”). Do tego współpraca z Domem Pomocy Społecznej „Kombatant”...
UCZNIOWIE (właściwie powinni być na samej górze)	
Są. Uczą się, bo muszą realizować obowiązek szkolny. Czasem uda się ich zaangażować w jakieś działanie – bo normalnie jest tu samorząd. Po lekcjach ulatniają się, wyparowują, nie ma ich – prócz tych nieszczęśników, którzy muszą czekać w świetlicy.	Radośni, zaangażowani, obdarzani zaufaniem, realizują ważne zadania. Uczą się uczyć i pracować dla siebie i innych. Spotykają się po lekcjach, realizują projekty. Noszą makulaturę, prowadzą sklepik. Nikt im nie każe stawać do wyścigu szczurów, a jednak wyniki większości są wysokie i bardzo wysokie. Tych trochę słabszych nikt nie uważa za ciężar. Uczestniczą w imprezach szkolnych sobotnich czy wieczornych – gdy są już po lekcjach – patrz np. Święto Szkoły, Koncert Noworoczny. Gdy wchodzę do szkoły – te małe – rzucają się na mnie, żeby się przywitać, podają ręce, opowiadają o tym co się wydarzyło, o sobie. Tu dzieciaki są najczęściej radosne! Nienormalne!

Właściwie, to już mi się nie chce udowadniać, choć „nienormalności” mówiących o życiu tej szkoły jest jeszcze sporo. A najbardziej nienormalne jest to, że DZIECIAKI JĄ KOCHAJĄ! Tak! Kochają szkołę i lubią swoich nauczycieli – no dobra w 98% pewnie, bo nikt mi nie uwierzy, że wszyscy. Te dzieciaki rozpoznają w różnych miejscach Warszawy po tym, że mówią mi dzień dobry! (moja rodzina już wie, że jak mijają mnie taki dzieciak i mówi dzień dobry to jest on na pewno moim uczniem z tej „nienormalnej szkoły” – w normalnej często nie rozpoznaje się nauczycieli poza jej murami, a i w murach się nierzadko to zdarza).

Gdy zaczęłam pracę w 24 STO, wracałam do domu z wielkimi oczami, bo zadziwienie nie tak szybko ze mnie opadało. Teraz już się nie dziwię, ale wciąż podziwiam i cieszę się, że mogę być i pracować w takiej „nienormalnej” szkole. Spotykać z „nienormalnymi nauczycielami” (wybaczcie mi, Kochani, za to określenie ☺). Brać udział w „nienormalnym Święcie Szkoły”... I wiem, że czasem, a nawet bardzo często i tu jest trudno, tak jak w każdej innej szkole, bo w naszym kraju szkołom i nauczycielom nie jest łatwo trwać. To wiem też, że ta nienormalność to nic innego jak pozytywne zakręcenie, to serce, sposób i pomysł na szkole.

25 lat temu gronem „szalonych” zapaleńców porwało się na tworzenie czegoś „nienormalnego” i chwala im za to! Bo między innymi, oczywiście ważniejszymi skutkami tego szalonego działania, również i ja wpadam teraz na 4 godziny do „nienormalnej” STO i znowu wiem, że moja praca ma sens, że warto, że można i że trzeba. Doładowuję tu

akumulatory ☺. I życzyłabym wszystkim szkołom, aby przestały w końcu być normalne i zaczęły uczyć się od tych „odbiegających od normy”.

A 24 STO na 25-lecie życzę, aby nigdy nie została uznana za „normalną szkołę”. Niech dalej będzie pozytywnie zakręcona, normalnie nienormalna i niech ją kochają całym sercem następne pokolenia dzieciaków.

O języku angielskim

Piotr Melon

Jaka jest skuteczność nauki języka angielskiego i jaka jest umiejętność posługiwania się nim w praktyce przez uczniów? Temat – rzeka, poruszany często podczas szkolnych zebrań, parkingowych rozmów rodziców, wieczornych, domowych dyskusji. Pomysłów na metody nauczania jest wiele, często sprzecznych ze sobą. Rodzice niejednokrotnie traktują język angielski jako najważniejszy przedmiot szkolny, martwią się niskim poziomem umiejętności swych dzieci, zbyt wolnym tempem nauki, zbyt małą ilością zadawanych prac domowych.

Sam wielokrotnie się nad tym zastanawiałem, gdyż mam córkę w wieku szkolnym i na umiejętności posługiwania się językiem angielskim przez nią bardzo mi zależy – na równi oczywiście z umiejętnością logicznego myślenia, posługiwaniem się biegle w mowie i piśmie językiem polskim, systematyczną nauką, radzeniem sobie z życiowym stresem itd.

Moja córka jest w STO24 od zerówki, w tym roku kończy szkołę podstawową. Po ojcu „zdolna, ale leniwa”. Pierwsze lata nauki języka angielskiego w nauczaniu zintegrowanym przebiegały spokojnie. Ocena opisowa wskazywała na spore zdolności językowe, ale wymagające bardziej systematycznej pracy, choć wynik na koniec roku był zawsze nieco lepszy niż średni. Czwarta klasa rozpoczęła się dobrze. Problemy zaczęły się późną jesienią. W segregatorze pojawiły się tzw. n-zale, sprawdziany pisane były na dostateczny, niechęć do siadania z książką. Czyli, generalnie, kłopoty. Odbyłem kilka rozmów z córką i udało się ustalić, w czym problem. Czwarta klasa to okres wejścia w inny sposób nauki, podział na tury, system zaliczeń, których uczeń sam musi pilnować. I w młodej głowie pojawił się chaos skutkujący słabymi ocenami, z angielskiego również. Wróciliśmy do wspólnego odrabiania lekcji z naciskiem na usystematyzowanie wiedzy. Przy angielskim wystarczyła oś czasu, wyjaśniająca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, oraz częste powtórki ze słówek. A przede wszystkim spokój i brak nacisków. Córka od dawna wie, że uczy się dla siebie, a nie dla rodziców. Nie dostaje nagród za dobre oceny, ale też i nie jest karana za złe. Jeśli widać spadek formy i gorsze stopnie, musi po prostu poświęcić więcej

czasu na naukę. Młoda oczywiście chodzi dwa razy w tygodniu do szkoły językowej na lekcje języka angielskiego, ale są one raczej dodatkiem, dopełnieniem zajęć szkolnych, a nie głównym źródłem wiedzy.

W klasie piątej i szóstej nie miała już żadnych problemów z angielskim, a sprawdzian szóstoklasisty napisała na 100%. Nie jedyna zresztą w tym roczniku.

Oprócz bycia ojcem uczennicy, jestem również nauczycielem w naszym gimnazjum. Majowy wyjazd na „zieloną szkołę” dał mi możliwość poczynienia obserwacji na temat poziomu języka angielskiego u gimnazjalistów. Wśród kadry opiekującej się młodzieżą pojawił się w tym roku gość z Maroka, Ayoub, który od jakiegoś czasu zadomowił się w naszej szkole. Prowadzi zajęcia muzyczne oraz sportowe. Jest osobą bardzo otwartą, pogodną, a co najważniejsze płynnie i z chęcią posługuje się angielskim. Bardzo byłem ciekaw, jak nasza młodzież poradzi sobie z werbalnym kontaktem z nim. Myślałem, że większość będzie unikała Ayouba, aby nie musieć z nim rozmawiać. Było jednak zupełnie inaczej! Gimnazjaliści swobodnie dyskutowali z Ayoubem w języku Szekspira. Prowadzili ożywione konwersacje o muzyce, technice gry na gitarze, piłce nożnej, sprawach bieżących, opowiadali żarty. Nie zauważyłem osoby, która – zagadnięta przez naszego gościa – nie podjęłaby rozmowy. Co więcej, nawet w trakcie gry w piłkę, w emocjach, potrafili płynną angielszczyznę wykrzykiwać całe zdania na temat zaistniałych sytuacji! Zapytani, dlaczego tak dobrze dają sobie radę, odpowiedzieli zdziwieni, że przecież sporo nauki jest w szkole, że panie lektorki konsekwentnie ich cisną, że jest dużo testów, sprawdzianów, a angielski przyda im się w życiu. I że oczywiście chodzą jeszcze na zajęcia pozaszkolne do szkół językowych, ale nie dlatego, że w szkole jest za mało angielskiego, lecz ponieważ czują potrzebę jeszcze szerszego kształcenia.

Nauka każdego przedmiotu to wieloletni proces. Szczególnie nauka języka to żmudna i długa praca. Z moich obserwacji wynika, że system nauki języka angielskiego w naszych szkołach jest skuteczny, a jednocześnie bardzo przyjazny dla uczniów. Rok po roku młodzież podnosi swe językowe umiejętności i potrafi je skutecznie wykorzystywać. Gdy ktoś pyta mnie, jakie są zalety naszych szkół, odpowiadam, że wiele, ale przede wszystkim dobra atmosfera, wysoki poziom nauczania języków i bardzo różnorodna oferta zajęć wychowania fizycznego. To ostatnie z racji wykonywanego zawodu...





Nasza Szkoła ^{jest} THE BEST!

Amicus 1998

Agata Tomaszuk – uczennica

(...)

Mój ulubiony przedmiot to język polski. Na lekcjach polskiego dużo czytamy i dużo piszemy, zwykle na ciekawe i obchodzące nas tematy. Nie mamy zwykłych podręczników do polskiego. Nasze wypisy to zbiór wybranych przez panią i powielonych tekstów. Są wśród nich bardzo poważne i trudne wiersze; moje babcie, które były nauczycielkami polskiego mówią, że dawniej nie czytało się takich wierszy w młodszych klasach. Na lekcjach historii pani Kasia robi nam długie wykłady. Też korzystamy z powielonych materiałów, które wkładamy do zeszytów. Matematyka wygląda w zasadzie normalnie. Niezbyt za nią przepadam, bo jestem „MM” czyli „Matołkiem Matematycznym”, ale bardzo lubię panią od matmy. Na lekcje plastyki i techniki schodzimy do piwnicy – do pracowni. Nie możemy sobie pozwolić na zaniedbywanie tych przedmiotów – pani Małgosia jest dość surowa, wymaga pilności i punktualności w oddawaniu prac. Lekcje przyrody często odbywają się w terenie. Bardzo mi się to podoba. Na lekcjach wychowania fizycznego również często wychodzimy na dwór – nasza sala gimnastyczna jest bardzo mała. Pani Hortensja wyciska z nas siódme poty oraz chęć błaznowania na innych lekcjach. Lecz tak może być również w innych szkołach.

Niektóre przedmioty są połączone: polski z historią, biologia z geografią (co ogólnie nazywa się „przyroda”). Lecz tak może być również w innych szkołach.

Nasza wychowawczyni nie uczy nas żadnego przedmiotu, ale jest dla nas osobą bardzo ważną. Możemy do niej przychodzić z różnymi sprawami. Lecz tak może być również w innych szkołach.

Ale w żadnej chyba szkole nie ma czegoś takiego jak SEGREGATOR, ocena punktowa i tura zaliczeń. Nasz szkolny „segregator”, to specjalny skoroszyt, gdzie jest szczegółowa informacja o programie każdego przedmiotu i o tym, czego trzeba się w danym okresie czasu nauczyć i co zaliczyć. Nauczyciele wpisują tam wszystkie oceny. Oceny są „kolorowe”: czerwony kolor to 3 punkty, najlepsza ocena, kolor niebieski – 2 punkty, ocena niezła, zielony – 1 punkt, ocena słaba. Jest też słynny ENZAL, czyli wpis „n.zal.”, który równa się jedynce.

Lubię atmosferę mojej szkoły. Lubię wszystkie zajęcia pozalekcyjne. Teraz nie jestem w ogóle przestraszona. Uważam, że to świetna szkoła. Najlepsza, do jakiej chodziłam. A chodziłam już do trzech.

DLACZEGO lubimy naszą Szkołę?

Ela Sorota z klasą II b

Dlaczego lubicie szkołę?
– Pytają nas rodzice.
A my im na to: jak to?
Czy tego nie widzicie?

Czujemy się tu świetnie,
Przyjaźnie i bezpiecznie,
Każdy z nas tu co dzień
Przychodzić chce koniecznie!

Uczymy się, bawimy,
Każdego dnia inaczej,
Czasami to wymaga
Naprawdę ciężkiej pracy!

Gdy chcemy wiedzieć więcej,
Ekspertów zapraszamy,
Najczęściej to rodzice
Tak się tu bawią z nami!

Lubimy gdy rodzice
Prowadzą lekcje z nami
I mają frajdę z tego,
Że ich tu zapraszamy!

Zielone szkoły, wycieczki
I lekcje niebanalne,
To dla nas rozwiązanie
Doprawdy – idealne!

Gdy ważna jest okazja.
To układamy wiersze.
Tworzymy wtedy rymy
Ważne i najszczęśliwsze!

Tak właśnie powstał wierszyk
O naszej cudnej szkole.
On wcale nie jest pierwszy
W galerii naszych wierszy!

I taki oto morał
Wynika z tego wiersza:
Kochana nasza szkoła
Jest dla nas najfajniejsza!!!!

Ten krótki poemacik
Ułożyliśmy wspólnie z panią
8 czerwca, na pierwszej lekcji rano!

Moja SZKOŁA

Jan Piotrowski

Każdy chłopak przyzna mi rację,
Jeśli powiem, że najlepsze są wakacje.
Każdy woli gry komputerowe
Od sprawdzianów, klasówek i lektury nowej.

Każdy wolałby wcale w ławce godzinami nie siedzieć,
Każdy mógłby nawet mniej umieć, mniej wiedzieć,
Byle tylko ominęły go sprawdziany i testy,
Byle były dni wolne, błogie godziny sjesty.

Każdy uczeń to powie...
Chyba, że chodzi do szkoły na Bemowie!
STO Dwudziesta Czwarta na Powstańców
Nie musztruje uczniów, jak skazańców.

W naszej szkole jest gwarno, kolorowo i wesoło,
Nikt tu ścian nie podpiera, wszyscy krążą wkoło,
Wychowawcy są cierpliwi, nerwy mają stalowe,
Gdy młodzież wymyśla wciąż pomysły nowe.

Pan Dyrektor to dzieciaków autorytet i przyjaciel,
Po harcerskim mundurze i plecaku go poznać.
Ciężko mu usiedzieć w dyrektorskim gabinecie,
Bo on woli ku przygodzie wozić dzieci po świecie.

W naszej szkole nauczyciel jest wsparciem i podporą
Dla uczniów zmagających się z podstawą programową.
Tutaj pedagog z młodzieżą rozmawia,
Do rozwoju i przygody ciekawie namawia.

Tu gimnazjaliści pomagają maluchom,
Chłopaki dziewczynom, a harcerze zuchom.
Młodzi przyjaźnią się i śpiewają z seniorami,
Pracownicy szkoły współpracują z rodzicami.

To sprawa oczywista, że najlepsze są wakacje.
Lecz gdy patrzę na nasze wewnątrzszkolne relacje,
To nawet w roku szkolnym lekko mi na duchu
I nawet w czasie quizów pogodnie w serduchu.

Wspomnienia o szkole

Magda Cieślak

Pierwsze, drugie, trzecie – najlepsi nauczyciele na świecie!

Zadne dziecko nie jest anonimowe ani zastawione samo sobie z problemem czy niepoprawioną oceną. Pamiętam, że jak sama czasem miałam jakiegoś „enzala” i nie przyszedł go poprawić – wiadomo, czasem dziecku się nie chce, to nauczyciel sam pytał, kiedy się nauczę i przyjdę poprawić, a czasem, nawet jak przyszedł nienauczona, to nie wstawiał znowu złej oceny, tylko upominał, żebym jednak się nauczyła i dopiero wtedy przysłała ☺.

Zawsze panowała atmosfera życzliwości niemalże rodzinnej, wszyscy się znali, uśmiechali – w liceum bardzo mnie zdziwiło, że jak mówię nauczycielowi na korytarzu „dzień dobry”, nie dość że nie odpowiada, to jeszcze często patrzy z niechęcią; nigdy tego w STO24 nie doświadczyłam, nauczyciele zawsze byli dla dzieci, nawet jeśli były to ostatnie zajęcia dodatkowe albo zbiórka harcerska w piątek do 22 wieczorem.

Związek ze szkołą mam cały czas, byłam uczennicą, kilka lat harcerstwa, kiedyś też przez chwilę pomagałam prowadzić zajęcia dodatkowe. Mama nadal uczy, więc czasem przychodzę w odwiedziny i bardzo dużą przyjemność sprawia mi, że mogę powiedzieć swoim nauczycielom „dzień dobry”, choć cały czas czuję pewną nieśmiałość przed wejściem do pokoju nauczycielskiego ☺. Nadal z przyjemnością i nostalgią tam przychodzę, a co roku na Święto Szkoły to już obowiązkowo!

Szkoła nauczyła mnie, że każdy może być inny i nie ma w tym nic złego, dla nikogo nie było dziwne czy śmieszne, że chodzimy po szkole w mundurach harcerskich, bo sam pan dyrektor tak chodził.

Za każdym razem jak przyjdę, mam z kim porozmawiać, mimo że każdy ma co robić, zawsze ktoś z moich nauczycieli znajdzie chwilę, by porozmawiać i zapytać, co u mnie.

Jestem i zawsze będę wdzięczna rodzicom, że mnie tu posłali i nauczycielom, że byli i są nadal tacy jacy są ☺.

STO lat, Szkoło!

*Wojciech Olszewski
– młodzieżowy działacz m. st. Warszawy, harcerz, wolontariusz*

Swoją przygodę z STO24 zacząłem w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pierwszego dnia byłem zdenerwowany i przestraszony, zastanawiając się, kogo spotkam? Jak teraz myślę, każde dziecko, które dołącza do nowego środowiska, musi mieć czas na zaklimatyzowanie się. Przez dwa lata wychowawczynią była Pani Elżbieta Borsuk-Sorota. Z czasów nauki z Panią Elżbietą mam przeważnie miłe wspomnienia, a z tych mniej miłych dzisiaj się tylko śmieję. Kiedy zdarza mi się oglądać film z tamtych czasów, na przykład z wigilii szkolnej, czuję wielkie wzruszenie, że coś takiego przeżyłem. My – uczniowie i nasi rodzice, spędzający czas na wigilii w klasie, nie byliśmy nieznajomymi, tworzyliśmy pewnego rodzaju rodzinę. Dodatkowy klimat tworzyła sala, która była niewielka i wszyscy siedzieli ściśnięci, ale i tak było fajnie. Moje poczucie więzi ze szkołą stopniowo rosło i pod koniec trzeciej klasy myślałem już o sobie, o, jaki jestem wielki, i byłem dumny, że chodzę do tej szkoły, i że tak dużo osób już tu znam.

Czwarta klasa zaczęła się z nową wychowawczynią, Panią Marzeną Derejko. W tej klasie zaczęto ode mnie więcej oczekiwać – mam na myśli punkty i konsultacje, które mnie nieźle stresowały. Był jednak także czas na niezłą zabawę, na przykład na balu karnawałowym w Starej Dąbrowie. Wtedy wydawało mi się, że to taka impreza, jak dla

dorosłych. Pamiętam też „zieloną szkołę”, podczas której cały czas wędrowaliśmy i zwiedzaliśmy ciekawe miejsca w okolicy. Właśnie na tych wycieczkach pieszych poznałem lepiej Dyrektora Szkoły – Jarosława Pytlaka, który zresztą później wciągnął mnie – i to skutecznie – do harcerstwa. Z jednej z „zielonych szkół” zapamiętałem sytuację, kiedy zginaliśmy się wieczorem z Panią Marzeną przed snem, a ona nas poprosiła, żebyśmy jej nie obudzili o szóstej rano. Prosząc o to znacząco popatrzyła na mnie, bo już wtedy słyszałem z donośnego głosu. Wiedziałem, że muszę stanąć na wysokości zadania, jednak, niestety rano obudził się Dominik, który zaczął rozmawiać z innym kolegą i choć ja zamieniłem z nimi może dwa zdania, to czułem, że będzie niedobrze. I rzeczywiście – po chwili weszła zdenerwowana Pani Marzena mówiąc, że ją obudziliśmy, i że wie kto, bo rozpoznała głos mój i Dominika. Próbowałem coś tłumaczyć, ale się nie udało, zresztą, jak zawsze.

Jeszcze jak byłem w czwartej klasie Pan Dyrektor zaproponował, żebym zaangażował się w sklepik szkolny. Nie byłem pewien, czy sobie poradzę, ale spróbowałem. Mój pierwszy dyżur z kolegą Dominkiem i dwoma szóstoklasistami skończył się sporym mankiem – chyba niezbyt dobrze szło nam wydawanie reszty. Jednak praca w sklepiku mi się spodobała, więc poprosiłem Pana Dyrektora o dalsze zapisywanie mnie i potem szło już dużo lepiej. Jeździłem po zakupy, kierowałem dyżurami i na koniec szóstej klasy dorobiłem się „Sklepikowego certyfikatu perfekcji”.

Gdy przyszedłem do STO24, jako mały chłopiec, byłem przekonany, że z Dyrektorem Szkoły rozmawia się tylko w sprawach koniecznych i najlepiej rodzice. Z czasem okazało się jednak, że Pan Dyrektor chodzi w flanelowej koszuli, w brodzie i kapciach, i każdy z nim może sobie porozmawiać. Czasami nawet przychodził na zastępstwo i razem z nami żartował. Już w starszych klasach często rozmawiałem z nim o różnych sprawach, a wtedy bardzo tego potrzebowałem. Drugą osobą, do której miałem dużo zaufania, była Pani Marzena, z którą omawialiśmy wszystkie bieżące problemy – większe na forum klasy, mniejsze indywidualnie. Była zawsze dla mnie głosem rozsądku, radzącym, jak powinno się postępować. Myślę, że dzięki temu, co przeżyłem w czwartej, piątej i szóstej klasie, jestem dzisiaj lepszym człowiekiem. Przede wszystkim dzięki temu, że zawsze miałem w szkole kogoś, z kim mogłem porozmawiać.

Bardzo chciałbym wszystkim podziękować za te lata!

List motywacyjny

Katarzyna Ostrega

Kiedy trzy lata temu pisałam swój list motywacyjny jako kandydatka do pierwszej klasy Społecznego Gimnazjum nr 99 STO, wspomniałam w nim o przedsięwzięciach, które mi się spodobały, gdy opowiadano mi o tej szkole, np. o wyjazdach, o Świącie Szkoły i atmosferze, jaka tutaj panuje. Wszystko

to potwierdziło się w praktyce, a w ciągu kolejnych lat nauki odkryłam wiele innych zalet szkoły. Z tego powodu bardzo proszę o przyjęcie mnie na czwarty rok nauki w naszym Gimnazjum.

Trzy lata temu, w czerwcu, jeszcze nie będąc uczennicą SG 99, pojechałam na wyjazd integracyjny do Rudawki, gdzie stoi baza harcerska. Bawiłam się rewelacyjnie. Robiłam tam masę fantastycznych rzeczy, między innymi brałam udział w turnieju ringo, grach terenowych i pieszych wycieczkach. Najfajniejsze było to, że mogłam coś sama ugotować i sama posprzątać bazę. To rzadkość, że na szkolnym wyjeździe można mieć poczucie bycia tak samodzielnym i muszę przyznać, że właśnie tym szkoła absolutnie mnie „kupiła”. Od czerwca 2012 roku Rudawka stała się dla mnie miejscem wyjątkowym, gdzie chętnie wracam i wracać będę, jeśli tylko zaistnieje taka możliwość. Przyznam zresztą uczciwie, że w żadnym innym miejscu nie oddaję się sprzątanemu z takim zapałem ☺. Już na tym pierwszym, integracyjnym wyjeździe stwierdziłam, że chcę zbierać odznaki PTTK i zostać z czasem Złotym Rudawkowiczem. To zamierzenie sprzed trzech lat stale realizuję.

W pierwszym trymestrze pierwszej klasy zaczęła się moja przygoda z Samorządem Uczniowskim – zostałam przewodniczącą klasy i byłam nią przez dwa lata. W trzeciej klasie zostałam przewodniczącą całego Samorządu. Po trzech latach uczęszczania na zebrania mogę śmiało powiedzieć, że w tej szkole uczniowie mogą wdrażać swoje inicjatywy. Bardzo cenię sobie rady pedagogiczne, na które Samorząd Uczniowski jest zapraszany, a nauczyciele nie bagatelizują obecności prezydium SU, wręcz przeciwnie. W tym roku dzięki naszym działaniom gimnazjum zyskało bluzy szkolne, logo Samorządu, tzw. „fajne dni” i wiele innych przyjemnych akcji, a szkoła nam w tym wszystkim tylko pomogła.

Moim kolejnym odkryciem, na początku drugiej klasy, był Klub Pytolotników. W zasadzie chciałam się do niego zapisać już w pierwszej klasie, ale dopiero w drugiej klasie pojechałam Pytolotem na spotkanie skarbów natury. Uważam to za super sprawę, że mam szansę zobaczyć piękno Polski i dotrzeć do miejsc, o których mało kto słyszał. Niedawno, w maju, byłam na swoim trzecim takim wyjeździe. Obecnie Pytolotnicy dzielą się na Pytolotników starszych i Pytolotników młodszych. Można rzec, że Pytolotnicy starsi to już zorganizowana grupa ze specjalnymi bluzami, naszywkami, a nawet zawołaniem: „Siła i blask!”. Liczę, że jeszcze uda nam się zorganizować wyjazd w naszym starym pytolotniczym składzie. ☺

W swoim pierwszym liście motywacyjnym pisałam, że ważna jest dla mnie „dobra atmosfera, w jakiej zdobywam wiedzę”. Właśnie to jest unikatowe w naszej szkole, z każdym nauczycielem można normalnie pogadać, po prostu podejść i porozmawiać. Żeby nie było, że tylko ja tak twierdzę! Często widuję absolwentów, którzy odwiedzają nasze gimnazjum (też tak będę robić), a to jest przecież rzadkością, by ktoś regularnie odwiedzał swoją starą szkołę.

Szkoła nauczyła mnie inicjować i angażować się w społeczne działania, za co można tutaj zostać wyróżnionym odznaką „Pomocna dłoń”. Mogłabym jeszcze długo wymieniać, co mi się w szkole podoba, i dlaczego chciałabym być w następnej klasie naszego gimnazjum. Mam nadzieję, że w swoim liście dostatecznie wykazałam chęć pozostania w szkole na następny rok, i że moja kandydatura zainteresuje Dyrekcję.

Rozpalić iszkierkę

Z panią Elżbietą Borsuk-Sorotą oraz uczniami klasy 2b STO nr 24 w Warszawie rozmawiała Anna Błaszczuk

Radość, kreatywność, empatia, ciekawość świata... to słowa, które najlepiej opisują uczniów klasy 2b z STO nr 24. Zdaniem ich wychowawczyni, pani Elżbiety Borsuk-Soroty są jak iskierki, które właściwie stymulowane wybuchają jasnym płomieniem. Ciekawe, co myślą o szkole i czego jeszcze nie wiedzieli o swojej wychowawczyni?

AB: *Za co lubicie Waszą szkołę?*

DZIECI: Mamy tutaj fajnych dyrektorów, nauczycieli, koleżanki i kolegów, zajęcia dodatkowe. Bardzo ciekawie spędzamy czas. Poznajemy różne nowe rzeczy. Są wycieczki i „Zielona szkoła”. Ciągłe coś się dzieje. Jest dużo niespodzianek i atrakcji. Najbardziej nam się podoba, że mamy bardzo miłą i fajną panią, która jest dla nas najlepszą nauczycielką na świecie.

AB: *W ofercie szkoły jest wiele zajęć dodatkowych: od sportu poprzez artystyczne, aż po bardziej naukowe. Czy lubicie te zajęcia?*

DZIECI: Taaak!

AB: *Co Wam się w nich tak podoba?*

DZIECI: Można wybrać, na jakie zajęcia dodatkowe mamy ochotę chodzić. Spędzamy tam inaczej czas niż na normalnych lekcjach. Uczymy się takich bardziej nietypowych rzeczy, jak np.: gotowania, malowania na szkle, karate i różnych innych. Możemy robić fajne rzeczy z niepotrzebnych materiałów. Zajęcia w ogóle są bardzo ciekawe. Dają nam „więcej wykształcenia” i zyskujemy bardzo niezwykle i nietypowe umiejętności. Dzięki temu dużo się uczymy.

AB: *Jaki był najfajniejszy dzień lub wydarzenie w minionym roku?*

DZIECI: „Zielona szkoła”. Wycieczki. Zjedzenie kanapki z piekła rodem na Zielonej Szkole. Dzień Dziecka. Adopcje serca. Przedstawienia.

AB: *Już 3 raz wyjechaliście na „Zieloną szkołę”. Czy było warto?*

DZIECI: Taaak! Na „Zielonej szkole” jest dużo atrakcji. Przede wszystkim wyjeżdżamy bez rodziców. W przyszłości będziemy musieli radzić sobie bez nich, więc przyda nam się taka lekcja samodzielności po to, aby dorosnąć. Uczymy się, jak można razem spędzać czas. Pomagamy sobie nawzajem. Codziennie dowiadujemy się czegoś nowego i w ogóle poznajemy wiele mądrych rzeczy. Odkrywamy, że można odpoczywać bez rodzeństwa. Poza tym są słodczyce i żelki, które uwielbiamy.

AB: *Czy lubicie pomagać innym w szkole ?*

DZIECI: Tak

AB: *Poproszę o przykłady...*

DZIECI:

- Jak ktoś nie ma dłuższy czas w szkole to dzwoniśmy do takiej osoby, aby porozmawiać i mówimy, jakie lekcje ma do nadrobienia. Pani wysyła życzenia SMS w formie wesołych wierszyków od całej klasy. Pomagamy tym, którzy mają problem z nauką.
- Jak ktoś komuś dokucza, to możemy powiedzieć „nie przejmuj się” i pocieszyć go.
- Dobieramy się w grupy z innymi uczniami z naszej szkoły i wykonujemy różne zadania. Pomagamy sobie przy tym.
- Często pożyczamy sobie różne przybory szkolne np.: klej albo gumki.
- Uczestniczymy też w „adopcjach serca” i innych akcjach charytatywnych organizowanych na terenie szkoły. Pieniądze z naszej akcji przekazemy na rzecz chorych dzieci.

AB: *Co wyróżnia Waszą szkołę?*

DZIECI: Mamy bardzo fajnego i miłego pana dyrektora. Chcielibyśmy jeszcze wspomnieć o pani wicedyrektor, która też jest bardzo fajna, i nauczycielach. No i mamy naszą panią. Ciągłe są jakieś atrakcje. Mamy dużo zajęć dodatkowych. Dostajemy karty tygodniowe. Wysyłamy do szkoły pocztówki z wakacji.

AB: *Dziękuję Wam za tę część wypowiedzi. Teraz Wy możecie zabawić się w dziennikarzy i zadać pytania pani Eli!*

DZIECI: *Co spowodowało, że chciała Pani zostać nauczycielką, a nie np.: sklepikarzem?*

E.B.-S: Od zawsze chciałam nią być, już w szkole podstawowej robiłam sobie dziennik lekcyjny i w domu wpisywałam oceny moich kolegów i koleżanek. Udawałam, że jestem nauczycielką. W sklep też się bawiłam i w dom..., ale wygrała nauczycielka!

DZIECI: *Ile lat Pani tutaj pracuje?*

E.B.-S: Długo, chyba 16 lat.

DZIECI: *Jak bardzo szkoła się zmieniła?*

E.B.S: Hmm... jak zaczynałam tutaj pracę, to dzieci nie miały np.: takich koszulek szkolnych, jak Wy, nie było boiska, placu zabaw, tylu sal lekcyjnych, gimnazjalistów... Z jednej strony szkoła właściwie ciągle zmienia się na lepsze, coraz ciekawsze są też zajęcia. Z drugiej strony dzieci są chyba tak samo zadowolone.

DZIECI: *Dlaczego nie chce Pani zmienić pracy?*

E.B.-S: Na tą chwilę nie wyobrażam sobie, abym mogła pracować gdziekolwiek indziej, w innym zawodzie. W ogóle nie mam takich planów...

DZIECI: *Czy pamięta Pani wszystkich swoich uczniów?*

E.B.-S: Tak, absolwenci bardzo często tutaj przychodzą, np. w czasie święta szkoły. Opowiadają o sobie nawzajem. Pamiętam imiona prawie wszystkich moich uczniów. Czasami tylko od razu ich nie rozpoznaję...

DZIECI: *Jakich uczniów Pani miała do tej pory?*

E.B.-S: Mam takie szczęście, że zawsze trafiają mi się cudowne dzieci, jak iskierki. Ja mam tylko takie „zaczarowane zapalniczki”. Zapalam zapalniczkę i iskra zaczyna się sama palić, zamienia się w ogień. Iskra, czyli Wy. Potem patrzę, czy ten ogień pali się w dobrą stronę, czy złą.

DZIECI: *A jak się pali w złą?*

E.B.-S: No to gaszę. Przeważnie palą się jednak w dobrą stronę.

DZIECI: *Na jaką pierwszą wycieczkę pojechała Pani ze swoją klasą?*

E.B.-S: To jest bardzo trudne pytanie, bo nie pamiętam tego, ale zwykle, jak rozpoczynam pracę z nową klasą, to przyglądamy się najbliższemu otoczeniu. Myślę więc, że pierwsza wycieczka odbyła się dookoła szkoły, aby poznać okolicę.

DZIECI: *Co się Pani najbardziej podoba w tej całej szkole?*

E.B.-S: Atmosfera. Dzieci. Uśmiechy. To, że lubię tutaj chodzić do pracy, lubię pracować z moimi uczniami.

DZIECI: *Czy zdarzały się jakieś psikusy?*

E.B.-S: O, bez przerwy się zdarzały, bo dzieci wiedzą, że ja to lubię i sama też często im te psikusy robię. Ostatnim żarcikiem było np.: malowanie w nocy, na „Zielonej szkole”, wąsów chłopcom...

DZIECI: *Jaki psikus był pierwszy?*

E.B.-S: Nie pamiętam dokładnie, ale pamiętam też taki psikus, który robiłam pewnemu chłopcu po to, aby go nauczyć porządku. Polegał na tym, że czasem, jak ten chłopiec zostawiał swoją bluzę na oparciu krzesła, to zakładałam ją na siebie i czekałam na jego reakcję, czasami baaaardzo długo. Ciekawe, czy ten chłopiec też to pamięta?

DZIECI: *Ile klas Pani uczyła, i ilu uczniów w nich było?*

E.B.-S: 5 roczników, wy jesteście tym piątym, po 16–18 osób.

DZIECI: *Czy Pani często gubiła długopisy?*

E.B.-S: Nie, dopiero ostatnio mnie ta choroba dopadła i długopisy gubię.

E.B.-S: *Pozwólcie, że teraz ja o coś zapytam. Każdy z Was niech zamknie oczy i powie, jaka może być odpowiedź na rozpoczęte przeze mnie zdanie: „Moja szkoła to...”*

DZIECI: Radość. Zabawa. Nauka. Najwspanialsze miejsce do nauki. Drugie miejsce, gdzie najczęściej przebywam. Najśmieszniejsze miejsce. Szczęście. Mój drugi dom. Nasza Pani.



Dzieci o nauczycielach

O PANI BASI

Nauczycielką muzyki jest w naszej szkole pani Basia Kamińska. Pani Basia już od 1993 roku darzy nas swoim miłym i serdecznym uśmiechem. Poza nauczaniem muzyki jest też wychowawczynią klas starszych. Prowadzi również zajęcia dodatkowe – uczy grać na flecie prostym, który sama opanowała do perfekcji. Zna się, jak nikt, na tańcach ludowych: oberku, krakowiaku, mazurze itp.

Organizuje również wycieczki do filharmonii i teatrów. Dzięki tym wyjściom mieliśmy możliwość obejrzeć i wysłuchać balet, operę i wiele innych przedstawień. W tym roku byliśmy np. na balecie pt. „Don Kichot”.

Pani Basia uczy, moim zdaniem, bardzo ciekawego przedmiotu. Jest on także bardzo wymagający. Dzięki urokowi naszej Pani nauka jest jednak przyjemnością.

O PANU FILIPIE

Pan Filip to nasz ulubiony nauczyciel WF-u. Pracuje w naszej szkole od ponad dwudziestu lat. Nie przepada za piłką nożną, dlatego gramy w nią tylko w środy na fakultetach i w hali zamiast imprez piątkowych.

Uczniowie bardzo go lubią, ponieważ zawsze ma poczucie humoru i potrafi rozbawić każdego. Jest bardzo szanowany, albowiem nigdy się nie poddaje i gra do końca. Niestety ma kilka negatywnych cech. Kiedy na zawodach jego drużyna przegrywa, czasami używa mało poetyckiego języka. Pan Filip bardzo się złości, gdy po piątkowych zajęciach gramy w piłkę i w trakcie rozgrywki przychodzi rodzic i zabiera mu zawodnika.

Sądzę, że każdy uczeń chciałby mieć nauczyciela takiego jak Pan Filip.

O PANI ELI SZCZECINIE

Sympatyczna – miła, uśmiechnięta, nigdy nie krzyczy.

Doświadczona – od 7 lat uczy w STO 24 języka polskiego.

Praktyczna – chodzi w spodniach.

Modna – nosi krótkie, ciemne włosy przystryżone na irokeza lub języka.

Smakosz – pije dużo kawy.

Sprytna – chętnie sadza w jednej ławce dziewczynę z chłopakiem, bo wtedy ma pewność, że nie będą rozmawiać.

Pomysłowa – jej ulubiona forma pracy z dziećmi to praca w grupach.

Kreatywna – opiekunka szkolnej „Gazetki z Rogami”.

Pani Ela jest radosna, ponieważ często się uśmiecha. Jest miła, ponieważ zawsze pomoże, kiedy np. będziesz miał problemy w pisaniu opowiadania. Jest również stanowcza, kiedy uczniowie proszą o wolną lekcję, to zawsze najpierw musimy zrobić to, co mieliśmy w planie.

Pani Ela jest jednym z najlepszych członków grona pedagogicznego. Na każdej lekcji wydaje mi się, że pani Ela ma dwanaście lat. Choć nie jest nastolatką, to tryska energią i entuzjazmem. Panią Elę lubi bardzo wielu uczniów, w tym ja.

O PANU DYREKTORZE

Moja szkoła jest wyjątkowa, jedyna taka w całej Warszawie. Uczy tu wielu miłych i wesołych nauczycieli, a najważniejszy jest Pan Dyrektor Jarosław Pytlak. Jest punktualny, pogodny i uśmiechnięty. Zawsze nas wysłucha i pomoże. Często można spotkać go na korytarzu, lubi też siedzieć w swoim gabinecie i przekładać ważne dokumenty. Pan Dyrektor jest mocno zapracowany. Kieruje szkołą, uczy przyrody w klasie szóstej i chodzi na wszystkie zebrania. Bardzo lubi sport. Popołudniami gra w ping-ponga i siatkówkę razem z naszymi rodzicami. Często jeździ na zawody szkolne dopingować swoich uczniów. Kocha harcerstwo i spędza z harcerzami dużo czasu. Kupił dla nich remizę strażacką w Rudawce i tam urządził bazę. Traktuje ją jak drugi dom. Wszyscy lubimy jeździć do Rudawki na wakacje.

Pan Dyrektor Pytlak lubi wszystkie dzieci i cieszy się zawsze, gdy dostaje pocztówki z wakacji od swoich podopiecznych. Wszyscy go szanujemy i kiedy przechodzi przez korytarz, zawsze chętnie się z nim witamy.

Pan Dyrektor jest miłą i przyjazną osobą. Dzieci go bardzo lubią i szanują. Kiedy jest jakiś problem, od razu go rozwiązuje i pomaga. Dosłownie każdy go lubi, zawsze wszyscy się z nim witają podając mu rękę lub mówiąc „dzień dobry”. Często żartuje i opowiada różne sytuacje, które mu się przydarzyły.

O PANI EWIE PYTLAK

Pani Ewa Pytlak pracuje jako nauczyciel w Szkole Podstawowej STO 24. Jest wicedyrektorem szkoły, do której chodzę. Zawsze jest elegancko ubrana.

Pani Ewa prowadzi w szkole zajęcia terapeutyczne dla dzieci, które mają problemy z czytaniem, pisanem i ortografią. Uczęszczając na takie zajęcia miałem okazję poznać lepiej Panią Ewę.

Pani Ewa Pytlak jest osobą pogodną i miłą. Do zalet Pani Ewy należy to, że na zajęciach jest cierpliwa i sympatyczna. Zawsze jest grzeczna i uprzejma. Ma poczucie humoru, bo jak jest Święto Szkoły, to śmiesznie się przebiera.

Pani Ewa jest spokojna i tolerancyjna, ale gdy dzieci źle się zachowują, denerwuje się i czasami podnosi głos. Nie lubi hałasu. Lubi dzieci, a szczególnie gdy są grzeczne. Jest sprawiedliwa – gdy dzieci są grzeczne, to pochwali, a jak rozrabiają, to ukarze. Jest też osobą wrażliwą, bo jak jest dziecku smutno, to go pociesza. Wydaje mi się, że jest też pracowita i obowiązkowa, ale tego samego wymaga również od innych.

Lubię Panią Ewę i sądzę, że jest osobą lubianą przez uczniów i nauczycieli.

O PANU ADAMIE KOWALCZYKU

Pan Adam jest nauczycielem informatyki w klasach 4-6. Jest bardzo miły, nie podnosi głosu, gdy nie ma takiej potrzeby. Chodzi zawsze uśmiechnięty i przyjaźnie nastawiony. Pozwala na granie w gry pod warunkiem, że wcześniej wykonamy przydzielone zadanie (chyba, że jest wolna lekcja). Nie stawia jedynek.

Jest również oryginalny. Uczy nas, w jaki sposób ożywić ludziki z plasteliny tak, aby powstał ciekawy film. Jest niezawodny, bo gdy na angielskim pani Anecie nie chce się włączyć komputer, to zawsze dzwoni po pana Adama.

O PANI ANECIE ŚWIĄTEK

Pani Aneta bardzo dobrze zna się na swoim zawodzie i ma dobre podejście do dzieci. Na lekcjach angielskiego zawsze jest wesoło i przyjemnie. Pani Aneta ma dobrą pamięć, bo niestety pamięta o wszystkich kartkówkach, ale i tak dobrze, że je zapowiada. Nasza anglistka jest bardzo pracowita, pomimo wielu zajęć jest szefem sklepiku szkolnego i prowadzi go bardzo rzetelnie. Jednym słowem pani Aneta jest wyjątkowa.

O PANI HORTENSJI

Pani Hortensja jest bardzo miłą nauczycielką WF-u. Często żartuje. Nikt nie wie, jak ona to robi, ale bardzo rzadko się denerwuje. Myślę, że po prostu nas rozumie! Uczy nas grać w różne gry, takie jak: ringo, dwa ognie, piłka ręczna, itp. Uczy nas też grać fair-play i integrować się. Nigdy nie odpuszcza, ale stawia dobre stopnie. Jest bardzo dobrą trenerką. Z panią Hortensją każdy polubi sport. Myślę, że wszyscy chcieliby mieć taką nauczycielkę!

O PANI KASI BUBEL

Pani Kasia świetnie uczy nas przyrody. Często jest uśmiechnięta i pełna humoru. Ma zawsze jakieś miłe słowo na pocieszenie. Lubi żartować i czasem troszkę straszyc. Zazwyczaj na lekcji dużo i ciekawie opowiada. Bardzo dziękuję za ten rok szkolny z panią Kasią. Bez niej nie byłby taki fajny.

O PANI MARZENIE DEREJKO

Pani Marzena to wychowawczyni klas czwartych w naszej szkole. Prowadzi również zajęcia dodatkowe „Ryzyko”. Pracuje tu od 1992 roku.

Pani Marzena jest osobą spokojną, w trudnych sprawach nie denerwuje się, tylko w spokoju wyjaśnia sprawę. Jest również miła, ponieważ zawsze pocieszy smutną osobę. Pani Marzenka chętnie służy pomocą i – gdy ktoś ma jakiś problem – stara się szybko rozwiązać kłopot. Jednak najbardziej w naszej pani wychowawczyni cenię to, że prawie zawsze chodzi uśmiechnięta i pogodna.

Pani Marzena lubi uprawiać sport, często jeździ z nami na wycieczki rowerowe. Interesuje się grami planszowymi, prowadzi zajęcia o jednej z nich.

Uważam, że Pani Marzenka jest dobrą nauczycielką, lubi świat i ludzi, i mam nadzieję, że jeszcze długo będzie pracować w naszej szkole.



Uczniowie o nauczycielach, czyli POCZET NAUCZYCIELI NASZYCH

O Pani Joasi Piechnie

Włosy kręcone na wietrze falują,
Pomysły szalone w głowie wirują,
To bardzo dobra nauczycielka,
Pani Joasia – polonistka wielka!

Uśmiech od rana i włosy kręcone,
Codziennie z Nią lekcje mamy szalone.
Tu coś piszemy, tu oglądamy
I bardzo przyjemnie czas spędzamy.
Są takie chwile, ma je każdy z nas,
Że mamy ochotę nawet uciec w las.
Lecz Pani Asia nie ma z tym problemu,
Gdy Ją zawołasz, doradzi każdemu.

O Pani Kasi Bubel

Przyroda to przedmiot bardzo ciekawy,
To on Jej właśnie przysporzył sławy.
To nasza Pani Kasia kochana,
Uśmiecha się już od samego rana.

O Pani Anetce

Choć robi bardzo dużo kartkówek
I nie umknie Jej żaden półgłówek,
To Panią Anetkę i tak lubimy,
Mimo że czasami psikusy Jej robimy.

Malutka, drobniutka i humor ma,
Nie szczędzi nam pracy, zadaje co dnia.
I gdy tak robimy zadania codziennie,
Czasem na lekcjach nam minie rzędzie.
Angielskim interesuje się nad życie,
Gdy Ją usłyszycie, to nie uwierzycie,
Że Polką z natury jest...
I właśnie Ona jest THE BEST!

O Pani Edycie

Cyfry i znaki, i temat taki,
Ułamki i tysiąc innych pojęć,
Co Ona tylko potrafi pojąć,
Serwuje nam zawsze Pani Edyta,
Ale jest fajna, no i kwita!

O Panu Andrzeju

Historia to przedmiot nasz ulubiony!
Śmieją się łobuzy, zołzy i wrony!
Pana Andrzeja bardzo lubimy,
Bo gwarantuje nam uśmiechnięte miny!



Głos zdrowego rozsądku

w zwariowanym świecie

EDUKACJI

XXI wieku

